ŁOWIEC POLSKI



Grający głuszec. (Zdjęcie o godz. 3 m. 35 rano dn. 12.IV.1929 r.). Fot. Wł. Korsak.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

NR. 15—16 (570). 12 KWIETNIA 1930 R.



Wiosna.

Z POLOWAŃ W ROZHURCZU.

W dniach 13 i 14 listopada 1929 r. odbyło się dwudniowe polowanie na dziki w kniejach Rozhurcza, Siemiginowa i Łukawicy Górnej, u pp. Włodzimierza Walerego, Eustachego i Tadeusza Barańskich, z rezultatem: 15 (piętnaście) dzików, w czem dwa kapitalne odyńce: jeden wagi 220 kg. niepatroszony, a drugi wagi 190 kg. niepatroszony.

Dnia 14.XI. padło w miocie zwanym „Czerteż", jedenaście dzików, a było w tym miocie około 40 dzików. W miocie tym jeden z myśliwych, p. Kazimierz Grocholski, zabił cztery dziki na jednem stanowisku, w tem kapitalnego odyńca 190 kg. wagi. Między ubitymi piętnastoma dzikami nie było ani jednego warchlaka, były to same grube dziki.

Św. Hubert był dla mnie łaskawym, gdyż dnia 13.XI. darzył mnie przepięknem spotkaniem z kapitalnym odyńcem wagi 220 kg., którego, gdy go naganka z gąszczu na prastary las bukowy wyparła, dwiema kulami ze swego podwójnego sztućca położyłem; drugiego dnia polowania zabiłem średniego dzika.

Po tej suchej wzmiance, niech mi będzie wolno ponudzić trochę Czytelników „Łowca Polskiego", krótkim zarysem łowieckiej historji powyżej wspomnianej kniei:

Majątki Żulin-Rozhurcze, Siemiginów i Łukawica Górna, położone w powiecie stryjskim we Wschodniej Małopolsce (część tej kniei leży na równinie podkarpackiej, a część na pierwszych stokach i wzgórzach karpackich), nabyli w latach 1890 i 1892 ś. p. Włodzimierz Barański starszy, ojciec obecnych właścicieli, i brat jego, ś. p. Tadeusz, powiększając tem kupnem rodzinny majątek, Łukawicę Dolną.

Zwierzostan tych kniei był wówczas marny, gdyż nikt przedtem nie pilnował, ani nie hodował zwierzyny; były wprawdzie stałe, lęgowe dziki, ale było ich stosunkowo mało, stan sarn również nie był zbyt liczny.

Dzięki ofiarnej hodowli i opiece, stan grubej, a w części i drobnej zwierzyny, zaczął się szybko poprawiać i doszedł w ciągu lat kilku do świetnego stanu. Do powiększenia się zwierzostanu przyczyniła się nietylko umiejętna hodowla, ale też dopomagały warunki przyrodzone kniei, a to: dobra pasza na łąkach leśnych, karma naturalna w postaci żołędzi i bukwi, oraz z jednej strony sąsiedztwo pól uprawnych, z drugiej strony bezpośrednie i nieprzerwane połączenie z olbrzymimi lasami Karpat właściwych, które są, jak wiadomo, ojczyzną wszelkiego grubego zwierza, jaknajpotężniejszych w Europie w sile wieńca jeleni, niedźwiedzi, wilków, rysi, żbików i dzików.

Gdy Barańscy knieję tę nabywali, nie było w niej jeszcze jeleni, gdyż stan tego królewskiego zwierza zaczynał się dopiero powiększać. Wówczas przebywały jelenie tylko w najgłębszych matecznikach karpackich.

Dzięki myśliwym i hodowcom tej miary, jak Artur hr. Potocki, który pierwszy rozpoczął w dawniejszych jeszcze latach, opiekę na dzierżawionych przez siebie przez wiele lat dobrach Perehińsko, Jasień, Suchodół, Iłemnja (razem przeszło 120.000 morgów au-

strjackich lasu), Henryk ks. Lichtenstein, wieloletni dzierżawca olbrzymich przestrzeni leśnych na terenie kilku nadleśnictw „Państwa Nadwórniańskiego", Ernest hr. Silva-Tarouca, dzierżawca rewirów w Polanicy, i innym, wybitnym myśliwym, którzy umiejętną hodowlą i opieką podnieśli stan tego wspaniałego zwierza, zaczęły jelenie rozchodzić się w miarę rozmnoży i po innych, niżej położonych lasach karpackich, i dotarły w tej wędrówce nawet do lasów podkarpackich, t. j. położonych już na równinie, w pobliżu, względnie u stóp Karpat. Ponieważ knieja rozhurecka graniczy prawie bezpośrednio z dolną częścią rewirów w Polanicy, której hr. Silva-Tarouca był tyloletnim dzierżawcą, przeto jelenie z chwilą powiększania się ich stanu, do Rozhucza przyszły, a znalazłszy tam korzystne warunki bytowania, znakomitą paszę na zrębach, spokój i opiekę w kniei, pozostały i rozmnożyły się w olbrzymiej ilości.

Poraz pierwszy przyszły do Rozhurcza jelenie w r. 1897-ym; pozostały w kniei, ale nie ryczały jeszcze. W roku 1898-ym zauważono większą ilość jeleni niż w roku 1897-ym, ale również jeszcze nie odbywały rykowiska. W roku 1899-ym już ryczały dwa jelenie, ale zarówno ś. p. Włodzimierz Barański starszy, jak i brat jego, ś. p. Tadeusz, nie polowali na nie ze względu na stosunkowo mały jeszcze stan liczebny.

Gdy jednak w roku 1900-ym, zarówno w kniei rozhureckiej, jak i w sąsiednich lasach rządowych taniawskich, dało się zauważyć dalsze powiększenie stanu jeleni, zdecydowano się jednego byka odstrzelić. Tak się też stało; bardzo grubego czternastaka, wagi wieńca z krótką czaszką 8 kg., położył ś. p. Tadeusz Barański. W roku 1901-ym było już tak dużo jeleni, że rezultat rykowiska wykazał osiem grubych byków na rozkładzie, w tem kapitalny szesnastak, wagi wieńca 8.50 kg. z krótką czaszką. W roku 1902-gim padły trzy jelenie. Wspaniałym rezultatem pod względem ilości zabitych jeleni na rykowisku, odznaczył się rok 1903-ci, na którem to rykowisku ubiło trzech myśliwych jedenaście jeleni, z czego ś. p. Włodzimierz Barański starszy, osiem grubych byków położył (a były to dwa 16-taki, dwa 14-taki, cztery 12-taki), tak więc razem w tych czterech rykowiskach padło 23 jelenie, a to: trzy 16-taki, osiem 14-taków, dziewięć 12-taków, dwa 10-taki, jeden 8-mak.

Do największej ilości jeleni na jednem rykowisku strzelano w roku 1904-ym, a mianowicie do dwudziestu dziewięciu, z czego jednak tylko dziewięć padło, a dwadzieścia zostało chybionych. W tem jednak polowaniu rykowiskowem nie brał czynnego udziału ś. p. Włodzimierz Barański starszy, a jelenie te wszystkie zostały chybione przez gości.

ANDRZEJ ONYSZKIEWICZ,
Del. P. Zw. St. Łow. na pow. Stryj.

(C. d. n.).



Rozkład dwudniowego polowania w Rozhurczu w dniach 13 i 14.XI.1929 r. Z lewej strony wiszą dwa odyńce, wagi 220 kg. i 190 kg., zabite przez A. Onyszkiewicza i K. Grocholskiego. Stoją na zdjęciu z lewej strony ku prawej: Eustachy Barański, Włodzimierz Walery Barański, Tadeusz Barański (w dużem futrze), dr. Roman Stroynowski. (Do art. A. Onyszkiewicza: „Z polowań w Rozhurczu")



Z UBIEGŁEJ WIOSNY.

Kapryśna była zeszłoroczna wiosna. Po ciepłym, jasnym dniu, przyszedł zimny, pochmurny wieczór. Przyszła nagle nawałnica śniegowa, pokryła ziemię kilkocentymetrową warstwą lepkiego śniegu, zabijając budzące się życie w puszczy, mrożąc kiełkującą w mej duszy radosną nadzieję zabicia głuszca. Siedziałem w gajówce, z rozpaczą patrząc na okiść wiszącą na drzewach i na miljony dużych płatów śniegowych, wolno opadających na ziemię.

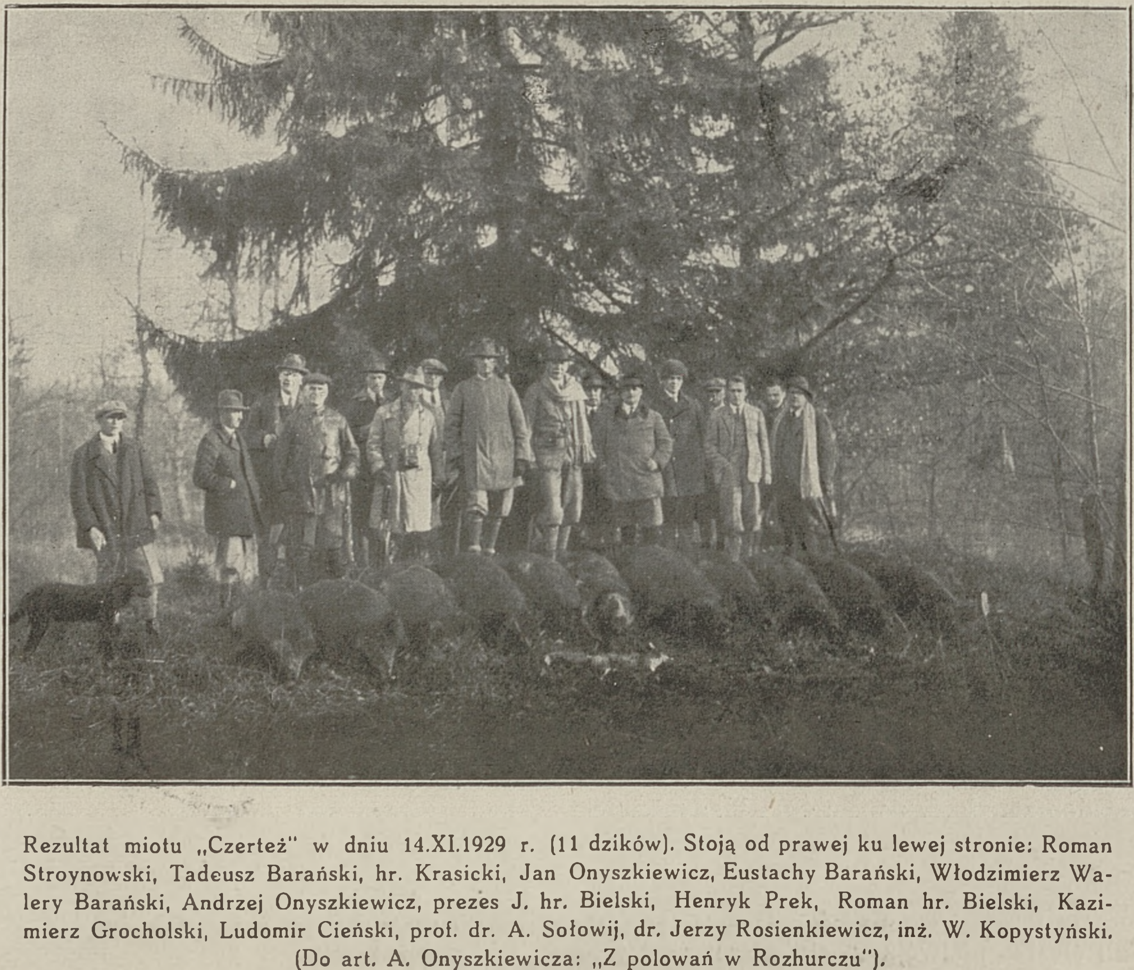
— Pogoda akurat na dziki, — śmiałem się boleśnie w duchu. — Gdzie tu głuszce w taką zamieć. A przecież to już 24 kwietnia.

I nagle porwała mnie chęć buntu. Nie po to jechałem całą noc pociągiem i kilkanaście kilometrów końmi, aby teraz siedzieć w chałupie i kląć.

Posłałem gajowego na zapady. Może się wypogodzi do rana. Wypogodziło się nawet na wieczór, ale wziął mróz około 8 stopni. Poszedłem na ciąg słonek, ale cisza panująca w przyrodzie i zimno przygnały mnie prędko do ciepłej chaty.

Późno wrócił gajowy i krótko zameldował: „Jeden „prylecieł", ale pewno nie „zahraje", wielmi moroz wziau".

Postanowiłem nie iść na tok, ale gdy w nocy, wiedziony instynktem, obudziłem się, chęć spędzenia ranka na toku była tak wielka, że na nic było rozumowanie, nie pomogły też słowa gajowego: „ne bude hrać, panoczku, wielmi moroz i śnieg, po próżnicy my tolko po bołoci ciahatsia budziem, a woda hołodnaja", — wziąłem strzelbę, obułem łapcie skórzane, narzuciłem barani kożuch i poszliśmy.



Rezultat miotu „Czerteż" w dniu 14.XI.1929 r. (11 dzików). Stoją od prawej ku lewej stronie: Roman Stroynowski, Tadeusz Barański, hr. Krasicki, Jan Onyszkiewicz, Eustachy Barański, Włodzimierz Walery Barański, Andrzej Onyszkiewicz, prezes J. hr. Bielski, Henryk Prek, Roman hr. Bielski, Kazimierz Grocholski, Ludomir Cieński, prof. dr. A. Sołowij, dr. Jerzy Rosienkiewicz, inż. W. Kopystyński. (Do art. A. Onyszkiewicza: „Z polowań w Rozhurczu").

Noc była ciemna, ale pociepłała znacznie. Śnieg nie trzeszczał pod nogami, ale rozmiękły, delikatnie szeleścił. Nadzieja wstąpiła w me serce. Po paru kilometrach, doszliśmy do brzegu bagna. Woda, pomieszana ze śniegiem, upstrzona tu i owdzie białemi plamami kęp, przysypanych śniegiem, nie działała zachęcająco. Ale trudno. Śmiało wszedłem w zimną mieszaninę lodu, wody i śniegu. Czułem, jak drętwieją mi nogi, zamoczone powyżej kolan, jak chłód przenika mnie całego. Starałem się iść jaknajprędzej, aby ruchem rozgrzać ciało. Dalej od brzegu, kęp było więcej. Skakałem więc z jednej na drugą, od czasu do czasu tylko wpadając głęboko w zimne bagno. Zwolna począłem się rozgrzewać, i nie czując nóg z zimna, miałem koszulę zupełnie mokrą od potu. Stanowczo nie radzę ludziom mało wytrzymałym narażać się na takie marsze w podobnym stroju. Skończyło się wreszcie bagno i wyszliśmy na suchy brzeg, porosły sosnowym lasem. Była to nieduża wyspa. Na drugim jej brzegu gajowy mnie zatrzymał, wskazując na majaczącą niewyraźnie w mroku kępę nieco większych sosenek na bagnie, szeptem jął informować, że właśnie tam głuszec zapadł.

Trzeba było czekać, aż zacznie grać. Oparłem się o sosnę, wytężając słuch, czy nie doleci mnie upragnione, pierwsze, nieśmiałe klapanie głuszca. Nogi miałem do pół kolan zanurzone w wodzie. Odrazu przejął mnie ziąb. Rozgrzany chodem, drżałem na całem ciele jak galareta, mokra od potu koszula wydała mi się teraz kawałkiem lodu. Na domiar złego, zerwał się wiatr, napełniając szumem las i strącając z drzew krople wody, lub kawałki śniegu, które z papierowym szelestem opadały na ziemię. Głuszec nie grał. Zacząłem powoli tracić nadzieję. „Gdzie tu w taką pogodę głuszec?", myślałem z rozpaczą. Chłód stawał się nie do wytrzymania. Zapaliłem papierosa, i zaciągając się dymem, zacząłem myśleć o odwrocie. Blady świt już wstawał. Nie wiadomo skąd sączyć się poczęło białe światło, w którem wyraźniej odcinały się kontury sosen. Podszedłem do gajowego.

— Pójdziemy do chaty, — ledwo zdołałem wymówić, szczękając zębami.

Zauważyłem, że śnieg już nie szeleścił pod nogami, ale trzeszczał, i woda na bagnie pokryła się cienką, pomarszczoną powłoką lodową. Nie miałem już zupełnie nadziei posłyszenia głuszca, tembardziej, że i wiatr był coraz silniejszy. Obmarznięte gałęzie uderzały o siebie z metalicznym dźwiękiem.

Wtem rozjaśniło się nagle. Przedarła się powłoka chmur, błysnęły gwiazdy, zaróżowiła się blada jutrzenka. I oto niespodzianie usłyszałem późne, nieśmiałe klapnięcie głuszca.

Zamarłem w bezruchu. Raz, drugi, zaczynał głuszec i urywał. „Tek... tek..." i cisza, po chwili znów: „tek... tek"...

Z biciem serca czekałem całej pieśni.

Dniało już dobrze. Gasły gwiazdy na bladym seledynie nieba, czerwieniał wschód. Za pół godziny będzie za późno.

Lecz oto cała pieśń, za nią druga, trzecia, czwarta... Napełnił się las podwójnym stukotem, niby kaskadą opadających kropel, głuszcowego klapania, zazgrzytał szypiącym dźwiękiem szlifowania.

Skoczyłem. Z trzaskiem łamie się lód na bagnie, bulgoce woda, znacząc pęcherzykami powietrza ślady skoków. Nic to. Roztokowany głuszec nie słyszy i nie widzi myśliwego. Z nadzieją w sercu, lecę przez zalaną topiel; już niedaleko, już szukam wzrokiem po wierzchołkach niewysokich, karłowatych sosen, czy nie ujrzę upragnionej sylwety ptaka, o szeroko roztoczonym ogonie, opuszczonych skrzydłach i nabrzmiałej szyi. Nagle cisza. Zamarłem ze skurczonem sercem, zanurzony po kolana w wodzie. Czyżby spłoszony? myślałem z rozpaczą, widząc już oczyma wyobraźni smutny powrót z pustemi rękoma.

Gdzieś na błocie zakwokała głuszyca. Nagle ujrzałem swego głuszca, jak cicho spłynął z sosenki



Andrzej Onyszkiewicz z ubitym odyńcem w kniei rozhureckiej. (Do art. A. Onyszkiewicza: „Z polowań w Rozhurczu").

i odleciał w kierunku wabiącej go oblubienicy. Za chwilę usłyszałem stamtąd głośny łopot skrzydeł. Z rozpaczą wracałem ku brzegowi bagna. Na nic heroiczne wysiłki, na nic męka chłodu, wszystko przepadło.

Nagle... wprost nie mogłem uwierzyć... Z wyspy, prawie że z miejsca, gdzie czekałem cały ranek, usłyszałem pieśń drugiego głuszca. Strofka goniła strofkę bez przerw, bez urywań. Skoczyłem. Tu podchód był łatwy, bo teren suchy, gdzieniegdzie tylko pękał lód na kałuży. Jestem już pod głuszcem. Szukam oczyma wśród gałęzi dość wysokich sosen. Musi być gdzieś niedaleko. Nagle urwał. Spłoszony, zaraz odleci, — przeleciało mi przez rozgorączkowany mózg. Stoję nieruchomo, oczyma tylko szukając wśród gałęzi pobliskich sosen. Niema. Nogi drżą mi ze zmę-

czenia i emocji, skostniałe dłonie ledwo mogą utrzymać broń. A głuszca niema. Stałem tak z dziesięć minut, gdy zaciekawiły mnie raz poraz spadające wprost na mnie, to kawałki kory, to śniegu. Podniosłem wolno głowę i omało nie upadłem z wrażenia. Wprost nad moją głową siedział głuszec i spokojnie wyciągając szyję, objadał szpilki sosnowe. Było już tak widno, że wyraźnie widziałem biały dziób, białe cętki na brzuchu i złożonym ogonie. Wolno, z bijącem sercem, podniosłem broń do ramienia. Huknął strzał i wraz z jego echem głuszec ciężko spadł mi pod nogi. Pierwotna radość zwycięzcy zalała mi ciepłą falą mocno bijące serce. To nie zając z pod nagankі, ani kozioł wyhodowany, przez lunetę strzelany, ale prawdziwy, dziki ptak, w sercu dzikiej puszczy po trudach zdobyty.

Teraz, patrząc na tego głuszca, wypchanego na ścianie, nieraz się zastanawiam, dlaczego on się nie spłoszył: ani naszą rozmową, choć cichą, ale obco brzmiącą w lesie, ani trzaskiem naszych kroków, ani ogniem papierosa. Bo przecież siedział czterdzieści parę kroków od miejsca naszego czekania i mógłbym go strzelać z miejsca, nie podchodząc. Dziwne jest czasem zachowanie się głuszców.

CZESŁAW ROSSIŃSKI.

W DZIEWICZYCH LASACH PARANY.

POLOWANIE NA MAŁPY.

Było to jednego marcowego ranka, ciepłego i miłego, gdy z kierownikiem wyprawy, p. F., opuściliśmy namiot i udaliśmy się każdy w swoją stronę, na poszukiwanie rzadkich okazów fauny brazylijskiej. Szedłem starą tropą *) wyfojsowaną przez brazyljan. Obfita rosa podzwrotnikowego ranka zmoczyła mnie tak, że już w pierwszych minutach moje spodnie były jakby z wody wyjęte.

Las dziewiczy grał całą swą potęgą; wszystkie żyjące istoty cieszyły się życiem, — a tę przepiękną porę dnia, którą przeciętny śmiertelnik spędza w łóżku, one spędzały na łowach i wesołych igraszkach. Śpiew, gwizdanie najrozmaitszych koncercistów leśnych, krzyki papug i gruchania gołębi, zlewały się w jeden chaos. Miałem wrażenie, że znajduję się w ptaszarni Poznańskiego Ogrodu Zoologicznego.

Upolowałem parę tłustych gołębi, podobnych nieco do naszych grzywaczy, i wspaniałego jastrzębia, które przytroczyłem do kijka i ukryłem w krzakach, aby w drodze powrotnej zabrać je do obozu.

Po godzinie wolnego marszu i wypatrywania zdobyczy, przybyłem do bardzo gęstego lasu, położonego u stóp niewielkiego wzgórza, gdzie wczoraj, na krótko przed zmrokiem, mocno koncertowały wyjce. Wycia ich roznosi daleko po gęstej, dziewiczej puszczy, potężnie rozbrzmiewające echo, zwłaszcza przed nadejściem burzy, której są nieomylnymi przepowiedzicielami. Z ogromnych, wiekowych drzew porosłych brodami mchu i rozmaitymi innymi pasorzytami, zwisały sznury ljan różnej grubości i czyniły jakby ścianę, broniącą wejścia do wnętrza puszczy. Fakon nigdy prawie bezczynnie nie tkwił w pochwie, a ręka, choć wprawna, słabła i mdlała od ustawicznego cięcia.

Trudne, bardzo trudne jest przedzieranie się przez splątany gąszcz, ręką ludzką nietkniętego lasu pierwotnego, a trudniejsze jeszcze podchodzenie zwierza, który każdy szelest spowodowany przez człowieka, dokładnie umie odróżnić — i niespostrzeżony umknąć.

Niejednokrotnie, gdy z fuzją w jednej ręce, a długim nożem w drugiej, którym ciąłem sobie drogę w lesie



Wyjce. Fot. A. Wiśniewski.

i oczyma wypatrywałem śmiertelnie jadowitej Żararaki *) lub innego gada, — przypomniały mi się wygodne i łatwe polowania w przestronnym, polskim lesie. Mimo to, czułem niezmierne zadowolenie, że mogłem znaleźć się w stronach tak dalekich, tak pięknych i ciekawych pod każdym względem, prawdziwych lasów dziewiczych, które przemierzał potężny król drapieżców, jaguar, i w których wiedli beztroskie życie dzicy autochtoni nieprzebytych puszcz Brazylji.

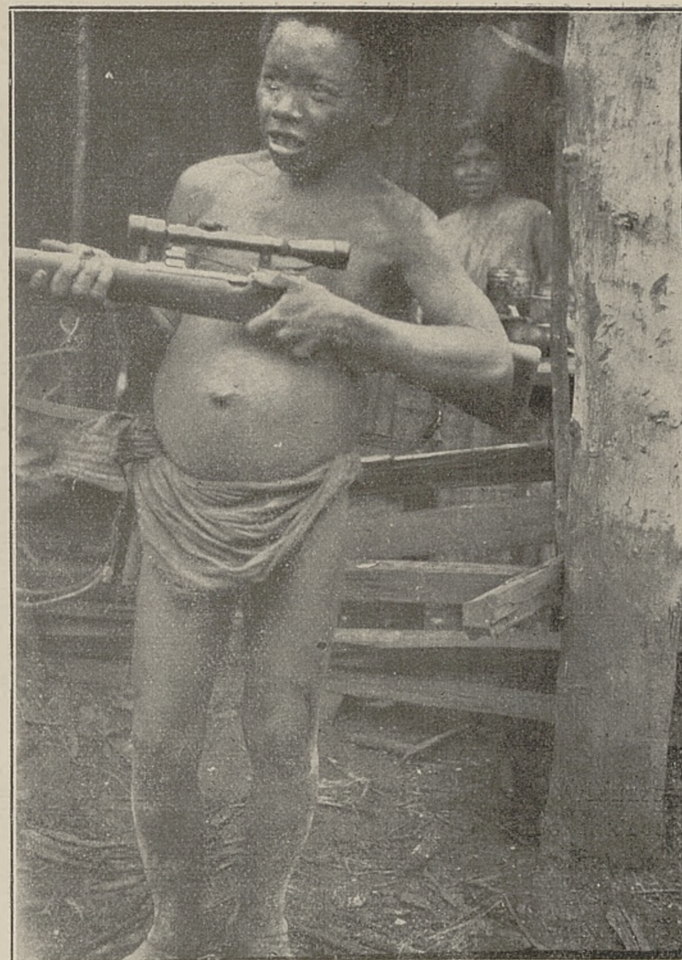
*) „Tropa" — wąska ścieżka leśna.

*) „Jararaca" — najjadowitsza żmija dziewiczych lasów Parany.

Słońce weszło wysoko na błękitne niebo i poczęło przypiekać niemiłosiernie w wilgotno - gorącej atmosferze. Wtem doszedł uszu moich jakiś podejrzany szelest i równocześnie zauważyłem bujającą się, wysmukłą i wysoką palmę, która elastycznym ruchem przerzuciła sporego wyjca na drugą, o kilka metrów obok stojącą. Był to stary, brodaty samiec, prowodyr stada, który czuwając nad śpiącą w konarach wiekowych drzew, czeredą, spostrzegł mnie i dał hasło do ucieczki. Rzuciłem fakon na ziemię, a wybrawszy odpowiednią szparę w gąszczu, który miałem nad głową, — strzeliłem z prawej lufy słabszemi loftkami. Wyjec spadł w przyziemny gąszcz zbitej takuary **). Gdy pośpiesznie włożyłem do lufy nowy ładunek, zerwało się z pobliskiego, mocno porośniętego pasorzytami drzewa, przedtem śpiące stado małp, które nie widząc prowodyra, a wystraszone moim strzałem, ruszyły we wszystkie strony. Padł jeden i drugi strzał, i dwa cielska, z hukiem staczając się po zaroślach, głucho uderzyły o ziemię. Naładowałem ponownie swoją dwunastkę i ostrożnie zbliżyłem się do zdobyczy. Pierwszego znalazłem łatwo, — leżał martwy. Tu sprawdziłem, ku mojej wielkiej radości, że to nowe okazy, dotychczas nieposiadane w naszych kolekcjach — wyjce czarne, zwane przez brazylijczyków „Caraya". Są one bardzo rzadko spotykane w tutejszej okolicy. Ze zdwojoną energją rozpocząłem poszukiwania drugiego, który narobił mi nielada kłopotu. Gdy po blisko półgodzinnem, dokładnem przetrząsaniu gęstwiny, nie znalazłem śladu po nim, mocno się zaniepokoiłem, że przepadł, — co często nam się przydarzało. Powziąłem zamiar przedarcia się przez gąszcz do miejsca, gdzie spadł pierwszy — prowodyr stada. W jednej chwili nijako mi się zrobiło... Obok zmurszałego pnia olbrzymiego pinjora, ukryty starannie w krzakach, wytrzeszczył swe krwią zaszłe ślepia i pokazał mi białe swoje zęby; odległość od mego gardła dzieliła go niecałe dwa metry; odskoczyć nie było można, bo wszędzie ściany gąszczu, zaś kolczaste sznury ljan haczyły ubranie. Dubeltówką też w takiej gęstwinie trudno manewrować, a tu sapie, charczy i wścieka się, pierwszy, przezemnie wydeptany w dziewiczych puszczach wyjec — i niewiadomo, czy nie ma zamiaru swemu prześladowcy czegoś zrobić. Gdy jednak schwyciłem za małokalibrowego „Ef-ena" i mała, stalowa kulka przeszyła mu klatkę piersiową, uczułem, że z głupiej opresji wyszedłem bez szwanku. Już ostrożniej zabrałem się do odszukania trzeciej sztuki, jednakowoż mimo najszczerszej chęci, długie moje zabiegi spełzły na niczem. Wspaniały, brodaty samiec — zapewne lekko raniony — przepadł bez wieści na zawsze.

A. WIŚNIEWSKI.

**) „Taquara" — rodzaj trzciny bambusowej.



Indjanin ze szczepu „Coroados". Fot. A. Wiśniewski.

ŻUBRY W WOBURN W ANGLJI.

Do postanowień z zakresu ochrony naszej rodzimej fauny, które specjalne zadowolenie i zainteresowanie wywarły wśród myśliwych i miłośników przyrody, zaliczam decyzję Ministerstwa Rolnictwa założenia rezerwatu żubrów w Białowieży. Czynione w tym kierunku starania i wysiłki dają nadzieję, jeśli nie rękojmię, że żubr nie zginie i że ostoją jego będą znowu w przyszłości dziewicze ostępy Białowieskiej Puszczy.

Toteż wydaje mi się nie od rzeczy, zapoznać czytelników „Łowca Polskiego" z faktem, że, o ile wiem, najliczniejsze, istniejące stado żubrów znajduje się w Anglji, w sławnym zwierzyńcu księcia Bedford w Woburn Abbey.

O istnieniu jego wiedziałem oddawna, choćby dlatego, że pomiędzy Woburn a Pilawinem stały kontakt panował, a nawet wymiana zwierzyny miała miejsce. Ks. Bedford założył swój zwierzyniec jeszcze w roku 1895, wykorzystując w tym celu ogromny, bo kilka tysięcy naszych morgów liczący obszar swego parku. Podobno przed wojną 1914 r., niemal wszystkie najrzadsze gatunki cervidów i bovidów tam się znajdowały.

Okoliczności wojenne zmusiły właściciela do zwinięcia w latach 1915 — 1917 większej części tej niezmiernie ciekawej hodowli, — jednakże zachowane zostały gatunki zwierzyny specjalnie rzadkie i zagładą zagrożone. Do takich oczywiście w pierwszym

rzędzie należały żubry oraz chińskie jelenie, t. zw. père Dawid (Cervus davidianus), których jedyne na świecie okazy znajdują się obecnie w Woburn Abbey.

Od dłuższego czasu szukałem sposobności zwiedzenia tego zwierzyńca, to też, gdy dzięki dawnym przyjaznym stosunkom rodziców moich z właścicielem, otrzymałem zaproszenie do Woburn, skorzystałem z niego z radością. Odległość z Londynu nieduża, bo półtorej godziny koleją w kierunku północnym, następnie dziesięć kilometrów samochodem. Wyjechawszy z Londynu rano o 10-tej, znalazłem się koło południa w starożytnej rezydencji Bedfordów. Drugą część drogi samochodowej przebyłem, jadąc przez uroczą, parkowo-leśną okolicę, utrzymywaną, jak tyle terenów w tym kraju, dla przyjemności i polowania. Gdy mi się czasem zdarza jeździć do wiejskich siedzib tutejszych, lub gdy konne za lisem polowanie do takich właśnie okolic zaprowadzi, mam nieraz uczucie, iż całą Anglję można porównać do rezydencji z wielkim parkiem o pomnikach prastarych, drzewach stuletnich i cudnych widokach i że jak utrzymanie siedziby na dochodach z folwarków i lasów zwykle bywa oparte, tak samo Anglja posiada swoje protektoraty, kolonje i dominjony, które, rolę tę pełniąc, na stopie wielkiej rezydencji ją utrzymują. Czasy się zmieniają i nawet w tutejszych konserwatywnych stosunkach ewolucja, a może i przełom następuje, nazewnątrz jednak jeszcze tego nie widać, i gdy do Woburn Abbey podjeżdżałem, miałem widok tej dawnej Anglji z epoki królowej Wiktorji, o której nieraz tyle barwnych słuchałem opowiadań.

Po przywitaniach, właściciel zaproponował mi spacer bez zwłoki do części parku, gdzie żubry się znajdują, i po chwili siedzieliśmy już w „fordzie" z łańcuchami na kołach, by móc przez mokre nawet części parku na przełaj przejechać.

Prócz żubrów oraz bizonów amerykańskich, pozostała zwierzyna swobodnie przechadza się po rozległym parku — oczywiście pod blizkim nadzorem łowczych. Po drodze natknęliśmy się na wyżej wspomniane jelenie père David, widzieliśmy też zgrabne jelenie japońskie o czarnej szerści i jasnych wieńcach, mało co większe od naszej sarny, również rzadkie okazy jeleni z Formozy, lamy chilijskie, wreszcie strusie południowo - amerykańskie. Zwierzyna ta żyje faktycznie na swobodzie, jeśli pominąć zasadnicze ogrodzenie parku. Widziałem też parę pięknych, czarno-białych żórawi z Mandżurji, już dość dawno sprowadzonych, które mimo że są lotne, trzymają się stale Woburn, widać instynkt im mówi, że nigdzie lepiej i bezpieczniej być nie może.

Wreszcie dojechaliśmy do oddzielnych, kilkudziesięcio-morgowych, pagórkowatych „padoków", w których po raz pierwszy od czasów gdy z ojcem po Pilawińskiej jeździłem kniei, podziwiać mogłem piękne okazy żubrów, jeśli nie na wolności, to w każdym razie w warunkach o wiele lepszych, aniżeli w zwykłym parku zoologicznym.

Stado liczy obecnie 21 sztuk. Z tego trzy stare byki w pierwszem ogrodzeniu się pasły. Z nich dwa w Woburn urodzone, trzeci z Berlina już po wojnie, dla odświeżenia krwi sprowadzony. W drugim padoku ujrzeliśmy trzy starsze krowy, od których młodzież już oddzielona. Z nich dwie rosłe, — trzecia wyraźnie mniejsza. W trzecim dwa piękne okazy krów czteroletnich, pierwszy raz cielnych, się pasły. Wreszcie w czwartym skupiono całą młodzież od 1 do 3 lat w ilości 13-tu sztuk, z których dwa są byczki, reszta zaś krowy. Wszystkie sztuki dobrze i zdrowo wyglądają i jak widać, starannie są chowane. Najważniejsze zaś to, że niemal całe stado składa się ze sztuk młodych, mogących w ciągu kilku lat podwoić swoją liczbę. Widocznem jest, że właściciel jako zamiłowany naturalista, postawił sobie za zadanie ratować żubra i nie szczędzi środków, by zwiększyć ilość sztuk posiadanych.



Wieniec kapitalnego jelenia 16-taka, zabitego przez ś. p. Tadeusza Barańskiego dnia 24.IX.1901 r. w Rozhurczu. Waga wieńca z krótką czaszką 8 kg. 50 dkg.

(Do art. A. Onyszkiewicza: „Z polowań w Rozhurczu").

Z tych również względów dąży on do utrzymania i zwiększenia swego stada Cervus davidianus. Pierwszy okaz tego jelenia, znany w Europie, przesłany był do Francji z cesarskiego parku w Pekinie w latach, o ile wiem, 60-tych zeszłego stulecia, przez znanego misjonarza jezuitę i naturalistę, ojca Dawida. Powstanie bokserskie w Chinach zniszczyło całkowicie hodowlę tych jeleni w parkach cesarskich i wówczas ks. Bedford skupił z kilku parków zoologicznych pewnę ilość sztuk z tak szczęśliwym rezultatem, że stado swoje doprowadził obecnie do liczby mniej-więcej stu pięćdziesięciu. W międzyczasie pozostałe w niektórych ogrodach zoologicznych okazy wyginęły, zaś wszelkie poszukiwania tego jelenia w Chinach

w stanie dzikim lub chowanym, okazały się bezskutecznemi.

Jak dotąd, ks. Bedford nikomu żadnego jelenia z tego stada nie oddał, i z uśmiechem opowiadał mi o wysiłkach amerykanów uzyskania choćby kilku sztuk.

Wygląd Cervus davidianus całkiem oryginalny. Wielkość jego odpowiada mniejwięcej naszym jeleniom nizinnym, jest on jednak w ruchach i kształtach cięższy, niemal muła przypominający, i posiada ogon niezwykle jak na cervida, długi. Byki noszą dość okazałe wieńce, których dolne końce, bardzo długie, całkiem w tył są zwrócone, wyższe również w tym samym kierunku wyrastają. Fakt ten nadaje im całkiem niezwyczajny wygląd, — ze zdziwieniem też dowiedziałem się, że rykowisko ich jest w lipcu, a rogi najczęściej dwa razy w roku zrzucają. Wydaje mi się, że historja i charakterystyki Cervus davidianus są z powodu jego rzadkości mało znane i wymagają jeszcze bliższych studjów, — dlatego też poświęciłem mu tutaj na równi ze sprawozdaniem o żubrach w Woburn, tych kilka dodatkowych uwag.

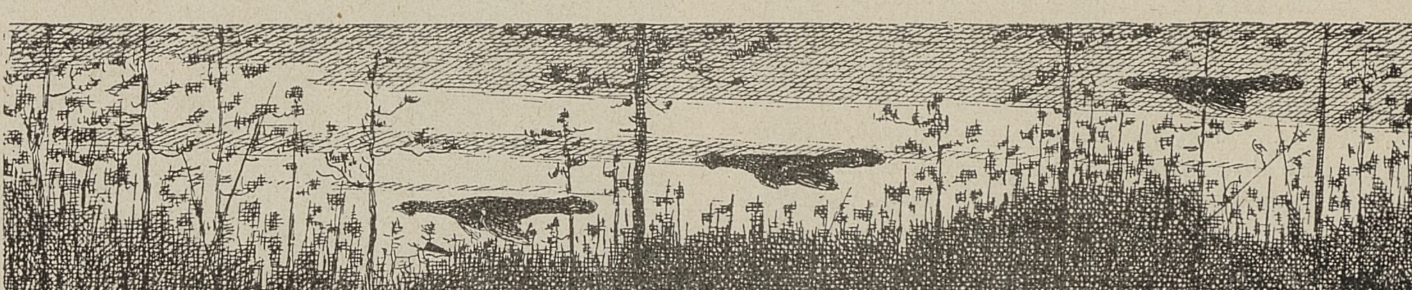
Znalazłszy się znowu w zacisznych komnatach zamku, miałem sposobność dłużej gawędzić z właścicielem o jego próbach i inicjatywach hodowli rzadkiej zwierzyny i o doświadczeniach, jakie poczynił. Toteż popołudnie niespostrzeżenie minęło na rozmowie i oglądaniu miejscowego muzeum przyrodniczego, i wnet znalazłem się w drodze powrotnej, przepełniony wrażeniami z tego raju naturalisty, któremi dzielę się w przypuszczeniu, iż mogą one niejednego z naszych myśliwych i miłośników fauny zainteresować.

JÓZEF POTOCKI.

W marcu 1930 r. Ambasada Polska — Londyn.



Wieniec kapitalnego jelenia 12-taka, zabitego przez ś. p. Włodzimierza Barańskiego starszego w Rozhurczu dnia 30.IX.1902. Waga wieńca z krótką czaszką 8 kg.
(Do art. A. Onyszkiewicza: „Z polowań w Rozhurczu").



GŁUSZEC PODTATUSIAŁY.

Było to ku wiośnie...
Na prastarej sośnie,
Wśród niezgłębionej ciszy przerzedzonych borów.
Zbudził się pewien głuszec, — pan pierzastych tworów.
(Pocichu mówiąc, bez wszelakiej blagi,
Nie dla cnoty jakowejś, albo też odwagi
Został udzielnym księciem — poprostu dla wagi
Największej!).

Nasz głuszec był już względnie stary,
Nieco twardy w dotknięciu, ale jeszcze jary;
Gdy go głasnął znienacka ciepły promień słońca,
Wnet uczuł wolę bożą od końca do końca
Swej upierzonej jaźni, — a jako pan starszy
Mocno się zadziwił
I zamiast przejść do czynu, — wziął się i roztkliwił.

Więc rozpuściwszy ogon dumnym kształtem pawia,
Wystawia pierś ku słońcu, wstrząsa się, poprawia,
Aż zagrał, — wnet pobiegły w śpiących mszarów dale
Zaklęć, wołań miłosnych stuechowe fale...
A w pobliżu,
Tu i ówdzie głuszyca w porannym negliżu,
Przeciągając się, szepnie: „Et! stary haftuje!

Wszak tej zimy narzekał, że go w boku kłuje,
To w krzyżu łamie, — pozatem spał, jeśli nie stękał,
Marudził, zrzędził, klął i kwękał!"
A że jednak płeć piękna dopóty nie spocznie,
Dopóki nie wybada okazji naocznie,
Więc jak dawniej, tak i owej wiosny
Do rozśpiewanej sosny
Samiczki chyłkiem się przekradły
I do przytulnych mchów przypadły.
...Trubadur zaś walił takt za taktem w tęsknem upojeniu,
Rzucał kaskady dźwięków, szlifował w natchnieniu

Krechtun I.
„— Przy swojem obstaję,
Że zbyt głośna reklama ukrywa tandetę!"

Krechtun II.
„Krowa, co dużo ryczy, mało mleka daje!
Niech staruszek wyśpiewa całą swą podnietę,
My tymczasem... Patrz, ta od jeziora
Jest skromniusia! I druga z czerwonego mszaru!
I ta w pobalzakowskim wieku, ale jeszcze skora
Na pogwarkę się wymknąć cichaczem do jaru!"
(Zbliża się układnie ku górze).

Krechtun I.
„Co za śpiew! doprawdy brak mi słów z zachwytu!"

Krechtun II.
„Co za obszerność skali! Ile też l'espritu
Niezrównany jak zawsze, mistrz drogi nasz wkłada
W pieśń swoją! Co za wigor, swada!"

Starka.
„W śpiewie, jak i w miłości — training i rutyna
Jest wszystkiem! uczcie się! niech z ojca na syna
Przechodzi ten kunszt słodki, ten czarowny sposób
Zniewalania serc naszych!"

Krechtun I.
„Mam cenną wiadomość
Dla szanownych osób!
Zaciszny jagodnik odkryłem w pobliżu;
Idzie się przez młodnik,
Później nieco na prawo — do starego brzostu,
Potem w lewo, jak strzelił, ze sto kroków prosto".

Dwie młódki
(do siebie).
„Ach ten śpiew! Budzi echa lepszej, droższej chwili"...

(głośno)
„Chodźmy więc! Zgoda, kotku, zgoda!"
(odchodzą z krechtunem I).

Starka
(rozanielona).
„Ach ten śpiew! budzi echa lepszej, droższej chwili"...

Krechtun II.
„Hm! Kto „dziś" chce maskować,
O przeszłości kwili!
Znam się na tem dobrze".

Starka
(łagodnie).
„Skąd to doświadczenie i ta pewność sądów?"

Krechtun II.
„Treść moich poglądów
Czerpię z mej młodości!"

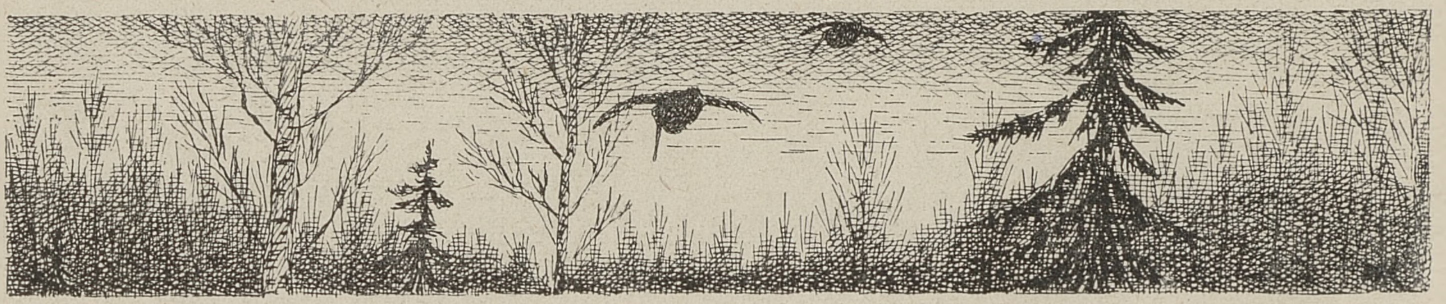
Starka
(rozglądając się).
„Pięknie, bardzo pięknie!
Jakżeż mało gości
Na dzisiejszym koncercie... à propos borówek,
Wolę je, niż się kąpać w powodzi czczych słówek,
Mój galancie! chodź zresztą, pokaż mi te cuda!"

Krechtun II.
„O pani! Miłość mówi przezemnie,
Nie jakaś obłuda!"

Starka
„Ach! aby nie nuda!"
(odchodzą).

A głuszec niepamiętny syczał, cmokał, klaskał,
Prężył się, puszył, przysiadał na zadzie,
Aż go myśliwiec celnym strzałem schlastał
Na ośmdziesiątej i którejś ruladzie.

Zamość. EDWARD NIEDZIAŁKOWSKI



TRZY FILMY.

Pisząc o dziejach filmu Johnsona, zawartych w książce p. t.: „Simba"*), nie przypuszczałem, że danem mi będzie wkrótce zobaczyć Afrykę i step Tanganjiki, widziany objektywem aparatu jej bohatera i autora. Film, pod tym samym tytułem, co książka, od wielu miesięcy nie schodzi z ekranu jednego z kin przy Champs-Elysées. (Umyślnie to podkreślam, żeby pokazać, jak temat tego rodzaju, łowiecko-przyrodniczy, ciągnie, i jak jest kasowo pewny!).

*) Por. artyk. „Myślistwo Przyszłości" w n-rze 44 „Łowca Polskiego" z roku ub.

Niezwykłe powodzenie „Simby" jest zresztą aż nadto zrozumiałe. Nie pamiętam silniejszej reakcji publiczności, nad tę, jaką szereg momentów wspomnianego filmu wywołuje. Obrazy przygód egzotycznych śledzi tłum dosłownie — z zapartym oddechem. Okrzyki, poruszenie ogólne, brawa są objawem częstym i zwykłym, wzruszenie udziela się wszystkim. Film, pozbawiony zasadniczo fabuły, stanowi, rzecz prosta, fragment przywiezionych przez Johnsona 60.000 metrów taśmy ze zdjęciami. Fragment ten, zmontowany z najciekawszych epizodów, przeplatany obrazami z życia tubylców, układa się w całość

niezwykle sugestywną, roztacza przed oczami jednako przejętych widzów, bogactwo wszystkich niemal gatunków zwierzyny afrykańskiej, nieprzeczuwającej często bliskości człowieka.

Widok szarżującego nosorożca, który wali się po dwóch kulach ze sztucera Ozy Johnson, tuż niemal przed aparatem, wstrząsa, jak chyba żaden dramat, nerwami spragnionego wrażeń tłumu. Ten sam tłum pokłada się ze śmiechu na widok galopujących żyraf, których ruchy rzeczywiście mogą stworzyć pocieszne skojarzenie ruchów węża i kangura, a zarazem, gdy jeszcze galop ten w zwolnieniu idzie, przywodzą ku pamięci wizje przedpotopowych iguanodonów (vide Muzeum Historji Przyrody w Brukseli).

A krokodyle? A strusie? A skaczące jak pasikoniki, chmary płochych „impali"? I stada słoni, jak wietrzą bliskość zaczajonych ludzi, jak ku ich ukryciu podchodzą, wpatrzone czujnie, jeno kołysaniem trąb wiatr łowiąc. I wreszcie — lwy. To się w sumie nie da opowiedzieć. To warto naprawdę zobaczyć.

Równocześnie wyświetlają tutaj film ekspedycji Gontarda: „Pori", z którego dwa zdjęcia miałem możność do wspomnianego już artykułu w n-rze hubertowskim „Łowca Polskiego" dołączyć. Film oparty jest na założeniu podobnem do „Chang'a", pierwszego filmu z dżungli. Tak tam, jak i tu, treścią jego są przygody kolonizatorów dziczy, dające okazję do zdjęć z życia otaczającej przyrody, oraz zwyczai krajowców. „Pori" stoi pod każdym względem bez porównania wyżej od wymienionego „Chang'a". Fabuła, umiejętnie wpleciona, nie zaćmiewa głównego uroku obrazu t. j. zdjęć z życia zwierzyny afrykańskiej, której nieprzebrane stada i wspaniałe, pojedyncze okazy przesuwają się przed oczyma zdumionych mieszczan i niemyśliwych, nieumiejących w przybliżeniu docenić wysiłku i umiejętności, polegającej na pokonaniu niezliczonych przeszkód, jaka dla realizacji podobnego filmu jest konieczna. (To właśnie lektura „Simby" uprzytamnia bardzo dobitnie).

Oba filmy, „Simba" i „Pori", uzupełniają się niejako, dozwalają przynajmniej w pewnym stopniu wniknąć w życie najpiękniejszych i najbogatszych obszarów Afryki Wschodniej, pozostawiają wrażenie niezapomniane, głębokiej wartości. Nieliczne są jeszcze dotąd te filmy „dokumentacyjne", o znaczeniu naukowo-przyrodniczem, tem cenniejsze, że nie mają nic z oschłości nauki, zato wszystko z przepychu i piękna pierwotnej przyrody.

Trzeci film przenosi nas na północ, na wybrzeża Szwecji. Niemniej ciekawy i godny uwagi. Historja jego powstania opisana jest w książce: „Ostatnie orły" — Bengt Berg'a. Film, „Król Przestworzy", rejestruje zdarzenia z życia orłów, których zachowanie się i zwyczaje, na gnieździe zwłaszcza, zostały na gorąco chwycone dzięki długoletnim staraniom i wysiłkom Berga, przyrodnika z zamiłowania. Podobnie jak Johnson, nieraz z narażeniem życia, poluje on z aparatem filmowym na ptaki, a przygody swoich łowów, wyniki obserwacyj, często rewelacyjnych, zawiera w książkach, własnemi zdjęciami ilustrowanych, które miałem sposobność polecić już naszym myśliwym**).

Żałować należy, że niewszystkie filmy w rodzaju wyżej wymienionych dotarły na ekrany polskie. A przecież mieliby miłośnicy przyrody i myśliwi nasi ucztę niemałą, przedewszystkiem jednak zachętę do pracy i usiłowań w tym samym kierunku, dostępnym wszakże dla niejednego z nas.

ALEKSANDER JANTA-POŁCZYŃSKI.

Paryż.

*) Por. art. p. t.: „Mój sezon jesienno-zimowy 1929". Nr. 52 „Ł. P." str. 914.



Z jednej wycieczki. Fot. A. Wiśniewski.

(Do art.: „W dziewiczych lasach Parany").



W ODPOWIEDZI NA ARTYKUŁ „WALECZNOŚĆ I TCHÓRZOSTWO ZWIERZĄT".

W numerze 5-ym tegorocznego Łowca P., w artykule p. t. „Waleczność i tchórzostwo zwierząt", podzielił się dr. H. M. z czytelnikami swym poglądem na powyższe rysy charakteru, w odniesieniu do świata zwierzęcego. Autor doszedł do wniosków, mogących ostudzić wszystkich, którzy pragnęliby oprzeć swój stosunek do zwierząt na kategorjach pojęć, wyprodukowanych przez świat ludzki. Oto, krótko rzecz ujmując, twierdzi dr. H. M., że pojęcia waleczności i tchórzostwa, w ludzkiem ich rozumieniu, obce są zwierzętom.

Zapatrywanie podobne spotkałem już dawniej. Ma ono swych wyznawców w świecie naukowym, w osobie niektórych zoologów, zwłaszcza niemieckich, których prace cechuje wybitna dążność do odmówienia, nawet najdoskonalszym gatunkom świata zwierzęcego, wszelkich przymiotów wyższej, duchowej miary. Stanowisko takie wypływa z pewnego antagonizmu wobec wielkiej teorji powstawania gatunków i może być rozumiane, jako logiczna konsekwencja podstawowych założeń odnośnych uczonych. Wczytując się w ich dowodzenia, nie mogłem jednak oprzeć się wrażeniu, że wnioski ich przedstawiają się jako owoc raczej chłodnego i abstrakcyjnego rozumowania, niż osobistego zżycia się ze światem zwierzęcym. Wydały mi się one nieraz, jako twierdzenie à outrance, wbrew subjektywnym odczuciom samego autora, przykłady zaś świadczyły o doborze ostrożnym i widocznie „pod kolor".

Szczęściem, nie cały świat naukowy idzie śladami tego chłodnego, a skrajnego pozytywizmu; zwłaszcza, co jest charakterystyczne, nie idą nimi ci, o których wiadomo, że nawiązywali bliższy kontakt ze światem skrzydlatym lub czworonożnym i obserwowali go bez uprzedzeń.

Nie znając, niestety, szanownego Autora artykułu, na wstępie wymienionego, nie mogę ocenić, jakimi materjałami dysponował przy określaniu swego stanowiska. Nie wiem jednakże, czy dalekim będę od prawdy, przypuszczając, że na stanowisko to wywarły pewien, nieświadomy może, wpływ powyższe teorje pozytywistyczne. Teorjom, zwłaszcza, gdy poparte są nazwiskiem firmowem, chętnie ulegamy, nawet wówczas, gdy własne spostrzeżenia do innych wniosków nakazywałyby dojść; i zwykle zapominamy, że każda z nich jest tylko wyrazem subjektywnego zapatrywania jednostki. Może szanowny Autor znalazł się w podobnej sytuacji. Chciałbym, by tak było, gdyż ośmieliłoby mię to bardziej do poczynienia krytycznych uwag o wspomnianym artykule; miałbym bowiem wrażenie, że polemizuję nie z członkiem wspólnej nam wszystkim rodziny św. Huberta, lecz z mniej bliską memu sercu powagą naukową, która ma ten przywilej, że zawsze i wszędzie podlega krytyce.

Ale do rzeczy.

Osnowę artykułu „Waleczność i tchórzostwo zwierząt" stanowi, jak ze wstępu wynika, powszechna skłonność do nadawania zwierzętom tych samych znamion i cech charakteru, zalet lub wad, które posiadają ludzie — i naodwrót. Bezpośrednim zaś punktem wyjścia jest fakt przypisywania niektórym gatunkom zwierząt, a mianowicie lwom, tygrysom i innym większym drapieżnikom, waleczności, zaś roślinożercom i mniejszym gryzoniom — tchórzostwa.

Na osnowę zgoda. Było tak i zawsze będzie, że ludzie, oceniając metody i formy postępowania istot, należących do odmiennych rzędów układu zoologicznego, posługują się kategorjami pojęć, zaczerpniętemi z życia istot, oznaczonych w ogólnej klasyfikacji nazwą „homo sapiens". Wzniesienie się po za granice tych wrodzonych nam pojęć i wytworzenie sobie innych, właściwszych dla danego rzędu zwierząt, jest rzeczą bardzo trudną, wymagającą szczególnej specjalizacji, a nawet poświęceń. Temu przypisać należy, że i wśród tak zwanych specjalistów, wielu, przy analizowaniu psychiki zwierzęcej, zbytnio ulega sugestji pojęć ludzkich i w rezultacie nieraz błądzi, z krzywdą lub nadmierną korzyścią dla istot, ubierających się w pióra, futra i łuskę.

Z drugiej strony posługiwanie się temi ludzkiemi pojęciami ma dla siebie silne uzasadnienie w pokrewieństwie form i przejawów życia zwierząt, zwłaszcza wyższorzędnych, z formami i przejawami życia ludzi, tak, że dla właściwego zrozumienia pierwszych, nieraz tylko nasze, ludzkie pojęcia skutecznie mogą być stosowane. Ludzie mają wyczucie tego sto-

sunku i dlatego chętnie dzielą się swymi przymiotami i wadami ze zwierzętami.

Natomiast z punktem wyjścia artykułu, t. j. z twierdzeniem, jakoby lwom, tygrysom i innym większym drapieżnikom powszechnie przypisywano waleczność, a roślinożercom i drobnym gryzoniom tchórzostwo — nie mógłbym się zgodzić bez zastrzeżeń. Powszechność podobnej opinji nie wydaje mi się dostatecznie uzasadnioną. O waleczności tygrysów, panter, jaguarów, rysi, niedźwiedzi naogół nie wspomina się; podkreśla się krwiożerczość tygrysa, dzikość pantery, napastliwość i błyskawiczność rysia, siłę niedźwiedzia, ale nie waleczność. Niedość na tem; popularna nauka zoologji zarzuca wielu dużym drapieżcom, jak pumom, gepardom, wilkom, hjenom, szakalom,—wprost tchórzostwo. Jedynym i to pozornym wyjątkiem byłby przykład lwa, z którego bierzemy przysłowiowy wzór odwagi, czy, jak chce szanowny Autor, waleczności. Jednak i ten przykład nie jest przekonywający, gdyż, po pierwsze, mówiąc o waleczności lwa (jako gatunku), mamy na względzie przedewszystkiem jego siłę i imponujący wygląd, po drugie zaś, lew tradycyjnie cieszy się wyjątkowymi względami i opinją najszlachetniejszego króla zwierząt, i ma swoją wielką historję, opartą na legendach, wierzeniach i, powiedzmy prawdę, na sentymencie, co wszystko zawdzięcza szczęśliwym dla siebie zbiegom okoliczności ongiś, za czasów Ramzesów i Cezarów.

Podobnie, niezupełnie ścisłem, wydaje mi się mniemanie, jakoby opinja ogółu zarzucała tchórzostwo roślinożercom i gryzoniom. Upośledzoną pod tym względem jest właściwie tylko jedna istota — nieborak zając. Pozatem ogół ocenia zachowanie się wspomnianych gatunków jako płochliwość, a nie tchórzostwo, co stanowi dużą różnicę.

Dr. H. M. nie wspominał natomiast o jednem, co istotnie ma charakter pewnej powszechności i co przyjęte za punkt wyjścia, nadałoby może całemu rozumowaniu jego inny tok. Oto ludzie lubią często nadawać przymiot waleczności lub tchórzostwa pewnym osobnikom z pośród tych gatunków zwierząt, z którymi pozostają w bliższym kontakcie.

Tyle, co do samego założenia.

Chcąc udowodnić, że ogół niesłusznie operuje pojęciem waleczności w odniesieniu do zwierząt, dr. H. M., określiwszy definicję jej, wykazuje, iż formom i metodom postępowania gatunków, uznawanych jego zdaniem za waleczne, brak istotnego pierwiastka pojęcia waleczności, t. j. motywu bezinteresownej szlachetności, dobrej i nieprzymuszonej woli, oraz szczytnego celu. Gdy bowiem chodzi o drapieżniki, to motywem ich rzekomo walecznego postępowania jest wyłącznie zdobycie pożywienia lub wręcz bezcelowa krwiożerczość, zaś u silnych i uzbrojonych odmian roślinożerców — świadomość, że tylko walką uratują swe życie w razie ataku ze strony drapieżców. Skoro więc brak tego istotnego pierwiastka, zatem, rozumuje dalej Autor, nie można mówić o waleczności zwierząt w ludzkiem tego słowa znaczeniu.

Drogi wybranej przez Szanownego Autora dla przeprowadzenia dowodu swej tezy, nie uważam za najszczęśliwszą. Wnioski swe opiera bowiem dr. H. M. na przesłankach nieprawidłowych, porównując zjawisko waleczności u ludzi z typowemi i każdemu osobnikowi danego gatunku zwierząt wrodzonemi metodami walki o byt.

Waleczność nie stanowi u ludzi typowej, biologicznie uzasadnionej cechy postępowania przy zabezpieczaniu bytu. Nie mogłaby nią nawet być, podług definicji dr. H. M., która eliminuje z pojęcia waleczności wszelki pierwiastek przymusu i osobistego, materjalistycznego zainteresowania, a zatem te właśnie pierwiastki, które w zabezpieczaniu bytu występują jako motory. Waleczność jest przymiotem pewnych tylko charakterów, pewnych psychik. Sądzę, że nie będzie zbyt ryzykownem twierdzenie, iż nieliczne tylko wyjątki wśród ludzi odznaczają się zdolnością do dokonywania czynów walecznych. Po drugie nawet



Wieniec kapitalnego jelenia 16-taka, zabitego w Rozhurczu przez ś. p. Włodzimierza Barańskiego starszego dnia 29.IX.1903. Waga wieńca z krótką czaszką 8 kg.

(Do art. A. Onyszkiewicza: „Z polowań w Rozhurczu").

w tych nielicznych wypadkach waleczności, nie wszędzie znalazłby się ów pierwiastek bezinteresownej szlachetności, dobrej woli i szczytnego celu. Większość okazałaby się przy bliższej analizie, jako rezultat sytuacji przymusowej, w myśl dewizy „raz kozie śmierć", lub wręcz realistycznego zainteresowania. Po trzecie, przyjęte przez autora pojęcie waleczności, urosło na tle stosunku jednogatunkowych stron, a mianowicie wzajemnego stosunku ludzi pomiędzy sobą, nie zaś stosunku ludzi do innych gatunków układu zoologicznego.

Powyższy rozbiór pojęcia waleczności zdaje się nie ulegać dyskusji.

I, oto, z tem rzadkiem i wyjątkowem wśród ludzi zjawiskiem waleczności zestawia Szanowny Autor typowe metody postępowania zwierząt drapieżnych w stosunku do innych gatunków, stanowiących w myśl praw przyrody, ich pożywienie, oraz typowe formy obrony silnych roślinożerców.

Niewspółmierność porównywanych zjawisk jest rażąca. Po pierwsze bowiem stawia się obok indywidualnej cechy charakteru, występującej w specyficznych okolicznościach, szablonową i typową formę całego gatunku. Po drugie mimo słusznego zastrzeżenia, że stwierdzenie istnienia lub braku waleczności możliwe jest tylko wówczas, gdy oceniamy zachowanie się pewnego osobnika w sytuacji pozbawionej czynnika przymusu lub materjalistycznego zainteresowania — podzie on zupełnie ścisły. I, w mem rozumieniu, nie jest nim w istocie.

Idąc tokiem rozumowania d-ra H. M., musielibyśmy odmówić prawa do waleczności przedewszystkiem rodzajowi ludzkiemu, jako twórcy tego pojęcia, gdyż w tych sytuacjach, które Szanowny Autor przytacza u zwierząt, ludzie również nie wykazują posiadania cechy waleczności.

Nie taką więc drogą należało iść, by ocenić sprawiedliwie, czy można zwierzętom odmówić prawa do waleczności. Należało zestawić jednorodzajowe sytuacje życiowe i na ich tle dopiero porównywać metody postępowania ludzi i zwierząt. Gdyby takie porównanie wypadło na niekorzyść zwierząt, wówczas mielibyśmy prawo dojść do wniosku d-ra H. M., ale nie wcześniej. Pozwolę sobie jednak wyrazić zapatrywanie, że ta właściwa droga rozumowania doprowadzi do nieco od-



Kolekcja ptaków, zebrana w Bara Branca (Parana). (Do art.: „W dziew. lasach Parany"). Fot. A. Wiśniewski.

równuje Szanowny Autor te właśnie sytuacje zwierząt, w których czynnik ów stanowić musi, z natury rzeczy, dominantę (zdobycie pokarmu lub obrona życia). Wreszcie przeoczył dr. H. M. w odniesieniu do zwierząt trzeci moment pojęcia waleczności, a mianowicie jednogatunkowość stron. Z formami bowiem zachowania się pomiędzy osobnikami jednego gatunku (ludźmi) zestawia formy zachowania się wzajemnego różnych gatunków, rodzajów i rzędów (tygrys i jeleń).

Oczywistą jest rzeczą, że w tych warunkach trudno było dopatrzyć się kryterjów waleczności. Nie mógłbym jednak zgodzić się z Szanownym Autorem, iż fakt ten wystarcza do odmówienia światu zwierzęcemu praw do omawianego przymiotu. Jak wspomniałem, wniosek oparty został na przesłankach nieprawidłowych; a priori więc można było oczekiwać, że nie będzie miennego wniosku i postaram się wykazać to w krótkim bodaj szkicu.

Zacznę od definicji pojęcia waleczności. Godząc się w zasadzie pod tym względem z Szanownym Autorem, uważam jednak, że w definicji tej wypada zaakcentować jako punkty istotne, przedewszystkiem odwagę i etycznie wysoką wartość motywu postępowania. Waleczny jest ten, kto nie będąc do tego bezpośrednio i osobiście zmuszonym, nie waha się mimo grożącego mu niebezpieczeństwa, walczyć w obronie wartości idealnych, uznanych za etycznie wysokie (szlachetne). Dr. H. M. wymienia w swej definicji takie wartości (cześć, honor, dobro ojczyzny, sławę, chęć odznaczenia się, chwała rodu i narodu). Nie sądzę, by Szanowny Autor w wyliczeniu swem zamierzał wyczerpać wszystkie wartości etyczne wyższego rzędu. Oprócz bowiem podanych przez niego, mamy wiele innych

jeszcze. Między temi innemi życie bliźniego, miłość rodzinna, dobro plemienia, szczepu czy narodu, wierność, oraz wolność zasługują na szczególną wzmiankę jako te wartości, które bardzo często występują w znanych nam przykładach waleczności wśród ludzi.

Przyjąwszy takie pojęcie waleczności jako założenie, zapytać należy, czy w świecie zwierzęcym natrafiamy na ślady tych wartości etycznych. Żałuję, że Szanowny Autor ograniczył się w wyliczeniu tych wartości wyłącznie do takich, które są bądźto nieznane w świecie zwierzęcym (ojczyzna), bądź trudne do udowodnienia (honor, cześć), a nie wspomniał o innych. Okazałoby się bowiem, że wiele z nich istnieje w tym świecie ponad wszelką wątpliwość i to nawet w tak wysokim stopniu, iż ludzie często przykład z nich biorą. Przytoczę tylko ideę miłości rodzinnej, wspólności rodu, wierności i wolności. Nieda się wykluczyć — ja uważam to za rzecz zupełnie pewną,— że świat zwierzęcy zna także pojęcie dumy, honoru i godności osobistej.

Tem samem mielibyśmy w świecie zwierzęcym do czynienia z jednym z zasadniczych warunków pojęcia waleczności, mianowicie z wartościami etycznemi wyższego rzędu.

Drugiem zkolei pytaniem będzie, czy zwierzęta dostarczają przykładów walecznej obrony tych wyższych wartości z narażeniem swego bezpieczeństwa. Pod tym względem nawet najbardziej pozytywistyczni uczeni przyznają sprawiedliwie, że w każdym niemal gatunku zwierząt spotykamy heroiczne wprost dowody takiej obrony. Zdolność do poświęceń w obronie potomstwa lub jednego z małżonków jest notoryczna. Również znane są przykłady walk staczanych pomiędzy osobnikami pewnego gatunku po za okresem rui i nie w obronie potomstwa, przyczem widzimy nieraz rażącą dysproporcję sił.

W odniesieniu do osobnika słabszego, wychodzącego z takiej walki z poważnemi ranami lub wprost zabitego, podjęcie tej walki świadczyć musi o walecznym charakterze, gdyż nie chodzi tu ani o zdobycie pożywienia, ani samicy, ani nawet o obronę życia, skoro w tym samym gatunku spotykamy osobniki stroniące od podobnej walki i tchórzliwie umykające przed atakiem lub zaczepką. Gdybyśmy odmówili takim wypadkom nierównej walki, tła wyższej wartości etycznej, musielibyśmy uznać ją za akt bezrozumu, czego przypuszczać nie należy już choćby z racji tak chętnie generalizowanego instynktu samozachowawczego.



Grupa myśliwych przed polowaniem na lisy w lesie Mazury. Od lewej ku prawej stoją: naczelnik sądu grodzkiego w Sokołach, p. Jaruzelski, dyrektor dep. Min. Spraw Wewn., p. Zabierzowski, wiceminister p. Jaroszyński, minister spraw wewn., p. Józefski, starosta p. Demidecki-Demidowicz, właśc. dóbr Mazury, p. Jeliński, nadleśniczy, p. Stelmaszyk.

Jeżeli chodzi o sytuację pomiędzy różnymi gatunkami i rzędami, to i tutaj nie wszystko da się wytłómaczyć kluczem d-ra H. M., t. j. chęcią zdobycia pożywienia lub konieczną obroną własnego życia. Rola przewodników i opiekunów stada, stawiających czoło a nawet atakujących niebezpiecznego wroga, nie da się inaczej wytłómaczyć, jak walecznym charakterem danego osobnika. Przewodnik stada pierwszy widzi niebezpieczeństwo, gdyż czuwa, podczas gdy inne sztuki pasą się. Jeżeliby mu chodziło tylko o obronę własnego życia, to pierwszy rzuciłby się do ucieczki i nie ryzykowałby ataku. Stado jednak wie, że w osobniku tym tak dalece rozwinięte jest poczucie dobra rodu, odpowiedzialności, a zarazem taka w nim odwaga, iż powierza mu opiekę nad sobą ze spokojem.

Nie można więc zaprzeczyć, że fakty odważnej obrony pewnych idei o wyższej wartości etycznej nie zdarzają się wśród zwierząt.

Gdy więc z jednej strony znajdujemy u zwierząt wartości wyższe, z drugiej zaś ich obronę odważną, zatem nie możemy odmówić im przymiotu waleczności.

To samo mutatis mutandis da się powiedzieć i o tchórzostwie, gdyż i ono jest tylko cechą indywidualną. Nie będę więc powtarzał całego dowodu a wspomnę tylko, że każdy baczniejszy obserwator i hodowca zwierząt zna dobrze osobniki tchórzliwe.

Zakończę za przykładem autora: zwierzętom nie znane jest może hasło „Honeste est pro patria mori", ale znane im jest hasło „Honeste est pro grege et familia mori".

A. LONGCHAMPS

LIST DO REDAKCJI.

O ochronę przyrody.

W związku ze wzmianką, podaną w N-rze 12 „Łowca Polskiego" na str. 253, p. t. „Curiosum ochrony przyrody", donoszę co następuje:

Ubiegłej zimy prowadził Instytut Geograficzny U. J. obserwacje nad przebiegiem zjawisk klimatycznych w Tatrach, zakładając tam stację meteorologiczną. Program badań ułożyli wspólnie: prof. Jerzy Smoleński, prof. dr. Władysław Szafer, prof. Jan Nowak, prof. Michał Siedlecki. W program weszły również dodatkowo obserwacje fenologiczne, czynione może przez nas niefachowo, ale krytycznie. Znalezienie kuropatw na wysokości 1700 — 1900 m., np. w pustej, zaśnieżonej dolinie, wysoko nad granicą lasu, nasunęło przypuszczenie prof. Januszowi Domaniewskiemu, iż może to być odmiana kuropatwy skalnej, dotąd w Polsce nieznaleziona. Wobec tego, dla dobra nauki, należało skorzystać ze sposobności. Wprawdzie zdając sobie sprawę z wyłomu, jaki czynimy w ustawie łowieckiej, „zdobyliśmy" dwa okazy — dziś umieszczone: 1) w Muzeum Tatrzańskiem w Zakopanem, 2) w Muzeum Zoologicznem U. J. w Krakowie. Szczegółowe badania nad okazami wykażą wartość tego „przekroczenia". Przebywałem tam dla badań klimatycznych (a nie, jak we wzmiance było: „Autor spędził tu 4 miesiące, specjalnie badając życie zwierząt w Tatrach"), co poświadczone jest we wstępie „...pozwolił na zebranie kilkunastu notatek i dat...", które w formie powyższej załączyłem prof. W. Szaferowi na jego żądanie. Paradoks wyniknął więc z nienależytego wyjaśnienia sprawy i niedomagania stylistycznego, lecz sądzę, iż powinien być potraktowany odpowiednio, a nie tak dowcipnie, a złośliwie, jak to się stało w niniejszej wzmiance.

Mgr. STANISŁAW LESZCZYCKI
asystent Inst. Geogr.



Z Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

Protokuł posiedzenia Zarządu w dniu 12.III.1930 r.

Na posiedzeniu obecni: Prezes Juljusz hr. Bielski, Viceprezesi: płk. Konstanty Chłapowski, płk. Antoni Buckiewicz, Edward hr. Krasiński, członkowie Zarządu: Józef Błeszyński, mec. Walenty Garczyński, dyr. Bohdan Gędziorowski, Witold Kiltynowicz, inż. Herman Knothe, Czesław Lisowski, inż. Leopold Skulski, dyr. Kazimierz Świderski, Wacław Szperling, inż. Kazimierz Tołłoczko, Mieczysław Tukałło, mec Aleksander Tallen - Wilczewski, oraz sekretarze: Jerzy Bokiewicz, Kazimierz Kamieński.

Nieobecność usprawiedliwili: pp. Viceprez. Stanisław Lilpop, Władysław Słonczyński, dyr. Jan Grabowski, Antoni Unrug i dr. Józef Żenczykowski.

Ponieważ protokuł posiedzenia Zarządu Związku w dniu 30 października 1929 roku został już, po podpisaniu p. prez. J. hr. Bielskiego, podany do wiadomości ogółu na łamach „Łowca Polskiego", odczytywanie go uznano za zbędne. Wykonanie uchwał, na posiedzeniu tem powziętych, omawia sprawozdanie z działalności Związku za rok 1929. Odczytano i zatwierdzono protokuł posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 6 marca r. b.

Po odczytaniu szczegółowego sprawozdania z działalności Związku za rok 1929, zabrał głos p. płk. Chłapowski, który imieniem Wielkopolskiego Związku Myśliwych oświadczył, że stwierdzić należy w pracach Związku i wydawnictwa „Łowiec Polski" znaczny postęp. Organ Związku przybrał estetyczną formę zewnętrzną, a treścią swą i ilustracjami dorównywa pokrewnym wydawnictwom zagranicznym. Jest to wyłączną zasługą p. red. W. Garczyńskiego. Dalej wyraził p. Chłapowski uznanie dla dyr. Związku, p. Gędziorowskiego, stwierdzając, że powołanie p. Gędziorowskiego na to stanowisko było momentem zwrotnym w kierunku na lepsze w działalności Związku i już dało dodatnie rezultaty.

P. prez. hr. Bielski w imieniu całego Zarządu Związku składa wyrazy uznania dla poczynań p. dyr. Gędziorowskiego i red. Garczyńskiego, zaznaczając, że ze szczególną radością wita uznanie ze strony Wielkopolskiego Związku Myśliwych, który na ze-

szłorocznem Walnem Zgromadzeniu Przedstawicieli Towarzystw stawiał Związkowi zarzuty.

P. Chłapowski wyraził pogląd, że biuro Związku powinno być czynne w ciągu całego dnia z jednej strony dla zachowania prestige'u, a z drugiej dla wygody członków i Towarzystw zrzeszonych; nie wszyscy bowiem znają godziny urzędowania Związku, a także nie wszyscy interesanci mogą pozostać w Warszawie i po południu.

P. Szperling stwierdza, że także i intencje Wydziału Wykonawczego idą po tej samej linji, jednakże środki, którymi Związek rozporządza, nie wystarczają na to.

P. dyr. Gędziorowski oświadczył, że przedsięwzięto już kroki w kierunku zorganizowania całodziennych czynności biura, co da się uskutecznić już od 1-go kwietnia, przez połączenie niektórych spraw Związku i „Łowca Polskiego".

P. hr. Bielski wiadomość tę powitał z radością. Odnośnie sprawozdania p. prez. hr. Bielski stwierdził, że w działalności Związku znać intensywność pracy, czego dowodem może być liczba posiedzeń Wydziału Wykonawczego (24) i ilość załatwionych przez sekretarjat spraw, wśród których wiele jest spraw pierwszorzędnej wagi.

W dyskusji nad odczytanemi następnie: sprawozdaniem finansowem i preliminarzem budżetowym Związku zabierali głos: pp. płk. Chłapowski, prez. hr. Bielski, mec. Garczyński. P. płk. Chłapowski podkreślił, że cyfry w bilansie również stwierdzają duży postęp w działalności Związku.

Zarząd zatwierdził bilans i preliminarz budżetowy, postanawiając złożyć je wraz z księgami i dowodami Komisji Rewizyjnej do rozpatrzenia i sformułowania wniosku na Walne Zgromadzenie.

Termin Walnego Zgromadzenia Przedstawicieli Towarzystw, zrzeszonych w Polskim Związku Stowarzyszeń Łowieckich, wyznaczono na dzień 25 maja. W dniu 24 maja odbędzie się posiedzenie Zarządu Związku. Porządek dzienny Walnego Zgromadzenia opracuje Wydział Wykonawczy.

Na wniosek p. płk. Chłapowskiego w okólniku, zawiadamiającym o Walnem Zgromadzeniu, postanowiono przypomnieć uchwałę przeszłorocznego Walnego Zgromadzenia, dotyczącą nieobecności przedstawicieli niektórych Towarzystw.

Sprawę zwołania wojewódzkich Zjazdów delegatów powiatowych Zarząd postanowił przekazać do załatwienia Wydziałowi Wykonawczemu.

Przyjęto do wiadomości rezygnację p. Henryka Tietza z mandatu członka Zarządu i Wydziału Wykonawczego.

Przystąpiono zkolei do omówienia sprawy Międzynarodowej Wystawy Łowieckiej w Lipsku. Po zasiągnięciu opinji rządu Rzeczypospolitej, który stwierdził, że nietylko nic nie stoi na przeszkodzie udziałowi Polski w wystawie lipskiej z punktu interesów politycznych i gospodarczych, ale nawet udział łowiectwa polskiego w Wystawie jest pożądany, Związek postanowił przystąpić do organizacji i wysyłki eksponatów łowieckich z Polski do Lipska.

Powołano do życia specjalny Komitet, w skład którego weszli przedstawiciele Oddziałów Wojewódzkich Związków i większych Towarzystw Związkowych. Poczyniono kroki w kierunku uzyskania pomocy finansowej od rządu i już Ministerjum Rolnictwa przyznało pewną sumę jako zasiłek na ten cel. Rozpisano odezwy do właścicieli cenniejszych trofeów, nawiązano korespondencję z Zarządem Wystawy, ogłoszono, że Związek udział przyjmuje. W chwili takiego zaawansowania w tej sprawie, Małopolskie Towarzystwo Łowieckie doniosło, że udziału w Wystawie przyjąć nie może. Ponieważ łowiectwo polskie mogłoby pójść na wystawę tylko solidarnie, ze wszystkich ziem Polski, wycofanie się Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego całą akcję przekreśla.

P. prez. płk. Chłapowski, imieniem Wielkopolskiego Związku Myśliwych oświadczył, że W. Z. M. udział swój w Wystawie uzależnił od udziału całego świata łowieckiego Polski.

W imieniu Małopolskiego Tow. Łow. p. prez. hr. Bielski wyjaśnił, że Wydział M. T. Ł. zajął stanowisko negatywne w tej sprawie z całego szeregu powodów. Przedewszystkiem więc w ciągu ostatnich kilku lat odbyły się wystawy łowieckie we Lwowie, w roku 1925 i 1927, w Poznaniu w roku 1929, zamierzona jest nadto wystawa w Warszawie w r. 1932. Właściciele trofeów myśliwskich ponieśli duże ciężary, a nadto zbyt często zmuszeni byli rozstawać się ze swymi eksponatami. Stosunki handlowo-gospodarcze z Niemcami nie są zbyt poprawne, więc i ten wzgląd wpłynął na decyzję Wydziału M. T. Ł.

P. Gędziorowski podkreślił, że na wycofaniu się Związku w chwili obecnej z udziału w Wystawie, wobec zagranicy stracić może cały polski świat łowiecki, a zresztą nawet i Polska, która może się poszczycić wspaniałemi trofeami. Znaczenie propagandowe udziału w wystawie tej jest wielkie. Niemniej jednak bez Małopolski, która posiada okazy najwspanialsze, udział Polski w wystawie jest nie do pomyślenia. W dyskusji jeszcze zabierali głos pp. Chłapowski, Buckiewicz, Knothe, Błeszyński i Lisowski, którzy w gorących słowach przemawiali za wzięciem udziału w Wystawie i prosili p. prez. hr. Bielskiego, by konieczność wystąpienia Polski w Lipsku zechciał raz jeszcze przedstawić Wydziałowi M. T. Ł.

Po zamknięciu dyskusji, jednomyślnie powzięto uchwałę następującej treści:

„Wysłuchawszy z jednej strony zreferowanych przez J. hr. Bielskiego motywów, które skłoniły Wydział Małop. Tow. Łow. do zajęcia negatywnego stanowiska w sprawie udziału w Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Lipsku, a z drugiej strony oświadczenia Wydziału Wykonawczego Pol. Zw. St. Łow., w którem przedstawiono konieczność solidarnego wystąpienia wszystkich Towarzystw Związkowych, oraz po wysłuchaniu przemówienia p. vicepr. płk. Chłapowskiego, który z ubolewaniem stwierdził, że wobec stanowiska Małop. Tow. Łow., łowiectwo polskie nie może przyjąć udziału w Wystawie Lipskiej wogóle, —

Zarząd P. Zw. St. Łow. z uwagi na poparcie Rządu Rzeczypospolitej, z uwagi na zaawansowanie się Związku w tej sprawie, wycofanie się z akcji uznając za niewskazane, postanowił zwrócić się do prez. hr.

Bielskiego z prośbą, by raz jeszcze zechciał Wydziałowi M. T. Ł. przedstawić imieniem Związku konieczność udziału polskiego świata łowieckiego w Wystawie i konieczność solidarności w międzynarodowej konkurencji, w intencji nakłonienia Wydziału Małopolskiego Towarzystwa do zmiany stanowiska w tej sprawie na pozytywne".

Zarząd wyraził przekonanie, że zmiana stanowiska Wydziału M. T. Ł. wpłynie na tych wybitnych myśliwych, którzy zgłoszenia swe wycofali, w ten sposób, że trofea swe zgłoszą ponownie.

Z chwilą otrzymania telegraficznej wiadomości reasumpcji uchwały Wydziału M. T. Ł. na pozytywną, P. Zw. St. Ł. wystawę międzynarodową ogłosi, jako otwartą dla eksponentów z Polski i przystąpi do ostatecznych prac organizacyjnych.

W przeciwnym wypadku łowiectwo polskie na wystawie tej reprezentowane nie będzie, ewentualność ta jednak, zdaniem Zarządu Związku, mieć będzie konsekwencje dla spraw łowieckich niekorzystne".

Uproszono p. prez. J. hr. Bielskiego, by uchwałę powyższą zechciał przedstawić Wydziałowi M. T. Ł. na specjalnie zwołanem w najbliższym terminie posiedzeniu nadzwyczajnem.

Na wniosek Wydziału Wykonawczego, Zarząd zaliczył w poczet Towarzystw Związkowych:

1. Oficerski Klub Łowiecki Garnizonu Wilno — w Wilnie.
2. Pomorskie Towarzystwo Łowieckie w Toruniu.
3. Dubieńskie Kółko Myśliwskie w Dubnie.
4. Wojskowe Towarzystwo Łowieckie garnizonu Lida w Lidzie.
5. Podlaskie Kółko Myśliwskie w Janowie Podlaskim.
6. Tow. Racj. Polowania w Radzyminie.
7. Radomskie Koło Myśliwskie „Knieja" w Radomiu.
8. Ostrołęckie Tow. Łowieckie w Ostrołęce.

Na wniosek Wydziału Wykonawczego Zarząd jednomyślnie postanowił wykreślić z listy Towarzystw Związkowych, zgodnie z § 14 Statutu Związku, zalegające od roku 1926 w opłacie składki członkowskiej na rzecz Związku, pomimo kilkakrotnego pisemnego wezwania:

1. Powiatowe Towarzystwo Łow. w Turce nad Stryjem.
2. Tow. Łow. Prac. P. K. P. w Wilnie.
3. Koneckie Koło Praw. Myśl. w Końskiem.
4. Pow. Klub Myśliwski w Lubawie.
5. Tow. Łow. w Prużanie.
6. Tow. Łow. „Jeleń" w Stojanowie.

Sprawę utworzenia Komisji dla opracowania projektu nowelizacji rozp. Prez. Rzep. z dnia 3 grudnia 1927 roku o prawie łowieckiem, postanowiono odłożyć do następnego posiedzenia.

Wniosek p. inż. Knothego w kierunku budowy własnej siedziby dla Związku, Zarząd postanowił aprobować i upoważnić Wydział Wykonawczy do powołania do życia Komitetu Budowy Domu Łowieckiego.

P. inż. Knothemu Zarząd wyraził gorące podziękowanie za inicjatywę i szczegółowe opracowanie wniosku.

Po zamknięciu obrad członkowie Zarządu podejmowali p. prez. hr. Bielskiego na wspólnym bankiecie.

Prezes JULJUSZ HR. BIELSKI.

Sekretarz JERZY BOKIEWICZ.

WALNE ZEBRANIE WIELKOP. ZWIĄZKU MYŚLIWYCH

W sobotę dnia 29 marca b. r. odbyło się na sali Wielkopolskiej Izby Rolniczej doroczne walne zebranie Wielkopolskiego Związku Myśliwych.

P. ppłk. rez. prezes Chłapowski, zagajając zebranie, wita licznie zgromadzonych braci z pod znaku św. Huberta, a w szczególności przedstawiciela województwa, p. radcę Radońskiego, prezesa Wielkopolskiej Izby Rolniczej, d-ra Chosłowskiego, seniorów łowiectwa wielkopolskiego: p. Władysława Jantę-Połczyńskiego, Zygmunta hr. Kurnatowskiego, generała Unruga, Władysława Pętkowskiego i dyrektora Alkiewicza, oraz prosi o uczczenie przez powstanie pamięci ś. p. nadleśn. Feliksa Rożyńskiego z Włoszakowic, którego śmierć odwołała z naszych szeregów.

Po przeczytaniu i przyjęciu protokułu z ostatniego walnego zebrania, następuje uroczyste wręczenie nagród honorowych przez p. seniora Władysława Jantę-Połczyńskiego, w postaci dyplomów honorowych, kordelasów pamiątkowych oraz medali, 14 dzielnym leśnikom, którzy częściowo z narażeniem własnego życia spełnili obowiązek swój na polu łowieckiem, tępiąc energicznie kłusownictwo. Nagrodzeni zostali: leśn. Stanisław Lasik, strzelec Franciszek Jankowski, borowy Garbarek, leśn. Stefan Nowicki, leśn. Józef Nowak, leśn. Ludwik Koronowski, pom. leśn. Jan Basiński, borowy Bronisław Hamerski, leśn. Ignacy Przybylski, baron Horst v. Leesen, leśn. Paweł Hoffmann, leśn. Gerhard Hartmann, polowy Michał Wojtkowiak i Edmund Kryszkiewicz.

Obszerne sprawozdanie z działalności zarządu w ubiegłym roku, zdał p. prezes Chłapowski, omawiając szczegółowo niezmiernie uciążliwą pracę zarządu oraz członków W. Z. M., pracujących w poszczególnych komisjach nad organizacją i urządzeniem pierwszej Polskiej Powszechnej Wystawy Łowieckiej przy Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu. Ze sprawozdania tego dowiadujemy się, ile to trzeba było zwalczyć przeciwności, ażeby dojść do upragnionego celu. W dalszym ciągu swego sprawozdania omawia p. prezes Chłapowski przebieg Zielonego Tygodnia, konkurs wyżłów dowodnych oraz pracę zarządu, związaną z Międzynarodową Wystawą Łowiecką w Lipsku, mającą się odbyć w bież. roku, w której i Polska w ogólnym konkursie narodów ma wziąć udział.

Po sprawozdaniach p. skarbnika Henryka Górskiego oraz członka Komisji Rewizyjnej, p. nadleśn. Nowaka, zebranie udziela zarządowi absolutorjum.

W dyskusji nad sprawozdaniami senior p. Władysław Janta-Połczyński dziękuje w nader serdecznych słowach p. prezesowi oraz zarządowi za po-

święcenie i trudy, położone dla dobra i rozwoju Związku.

W dalszym ciągu obrad referowano i dyskutowano nad sprawą Międzynarodowej Wystawy Łowieckiej w Lipsku, sprawą Spółek Łowieckich i uregulowaniem odstrzałów zwierzyny w r. bież.

Następnie zebranie przyjmuje nowe, poprawione statuty, które są upodobnione do statutu Polskiego Związku Stow. Łow. — en bloc.

Pod koniec obrad walne zebranie uchwala podwyższenie składek członkowskich o 100%,

Prezes zamyka zebranie, a uczestnicy jego rozchodzą się w przekonaniu, iż w dalszej, zgodnej pracy Związek nasz rozwijać się i rosnąć będzie w siły z pożytkiem dla naszego ukochanego łowiectwa.

MIĘDZYNAR. WYSTAWA ŁOW. W LIPSKU.

Biuro prasowe „Ipa" rozesłało komunikat, w którym podaje między innemi, ile sztuk futer dostarczały zwierzęta całego świata w r. 1928:

Króliki 200 miljonów, karakuły (owce) 26 milj., krety 20 milj., piżmowce 16.500.000 m., zające-bielaki 11 m., wiewiórki 7 m., oposy amerykańskie 6.500.000, australskie 2.500.000, gronostaje 2 m., lisy czerwone 1.750.000, koty domowe — tyleż, tchórze 1.500.000, norki japońskie 1.250.000, inne norki 570.000, łasice 600.000, gazelle 550.000, lisy południowo-amerykańskie 300.000, kuny leśne i kamionki 240.000, białe lisy 170.000, wydry 160.000, bobry 150.000, żbiki 120.000, wilki 90.000, lisy srebrne 80.000, sobole amerykańskie 75.000, rysie 58.000, lisy niebieskie 23.000, lamparty 23.000, sobole syberyjskie 15.000. Jedynie chinchilli jest drobna ilość 500 sztuk.

Prezesem komisji sędziów dla okazów niemieckich na wystawie został książę Adolf Friedrich zu Meklenburg.

Wszystkie halle wystawowe są już zajęte. Ostatnie zamówienia nadeszły z Francji i Anglji.

W Anglji utworzył się komitet wystawowy z lordem Rotszyldem na czele. Nadeśle on bogate zbiory swoje własne, wśród których są rzadkie i cenne okazy. Nadejdą także trofea należące do Muzeum Historycznego w Londynie. Z Anglji również nadejdzie wybitny film obejmujący zdjęcia grubej zwierzyny.

Rumunja nadeśle oprócz wszelkich trofeów, także materjał statystyczny ze znanego Muzeum Łowieckiego w Bukareszcie, oraz nadzwyczaj pouczający zbiór okazów hodowlanych. Bardzo interesującą będzie kolekcja myśliwska cara bułgarskiego, Borysa, która po raz pierwszy znajdzie się na widoku publicznym.

Ze znanej ekspedycji himalajskiej prof. d-ra Heske z Tharandtu będą na wystawie cenne trofea i zdjęcia z okolic dotąd zupełnie nieznanych.

Od czasów wiedeńskiej wystawy łowieckiej, nie było jeszcze sposobności do oglądania tylu trofeów egzotycznych.

Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej podpisał „bill-Ipa", uchwalony przez kongres i senat w Waszyngtonie, a wyznaczający 30.000 dolarów dla rządu amerykańskiego na urządzenie działu osobnego na wystawie w Lipsku. Dział ten obejmie 500 m. kw. metrażu. Obok działu rządowego będą prywatni wystawcy ameryakńscy. Razem Ameryka zajmie 1,400 m. kw.

Z okazów, które Ameryka nadeśle, wymienić należy to, że „United States Departament of agriculture" przygotował szereg filmów z życia zwierząt futerkowych ze zdjęciami fok na wyspach Pribyłowa na Alasce, na czele. Inny film przedstawia życie i łowienie piżmowców.

Dyrekcja P. B. P. „Orbis", w związku z Międzynarodową Wystawą Łowiecką w Lipsku, zamierza w czasie od 1 maja do końca sierpnia r. b. zorganizować szereg wycieczek polskich myśliwych i ich rodzni na I. P. A. w Lipsku; w lipcu wycieczki te, wracając z Lipska, mogłyby ewent. korzystać, wracając przez Poznań, ze zwiedzenia Międzynarodowej Wystawy Komunikacji i Turystyki.

Otrzymano już pierwsze zgłoszenia myśliwych, pragnących (często nawet z rodzinami) zwiedzić I. P. A. w Lipsku.

Wycieczki na I. P. A. organizuje dział turystyczny „Orbis", Lwów, Jagiellońska 22, i wszystkim Towarzystwom łowieckim udziela bezinteresownie, z tą wycieczką związanych wyjaśnień i rad.

Wycieczki te pragnie urządzać zbiorowo w kilku terminach, gdyż wówczas koszt wycieczki będzie znacznie niższy. Bierze też odpowiedzialność za wygodę i sprawną organizację. Organizacją wycieczek kierować będzie znany turysta i myśliwy, prof. R. Wacek.

Kronika Myśliwska.

Z REPREZENTACYJNYCH TERENÓW W SPALE.

— Na reprezentacyjnych terenach w Spale w roku 1928, licząc rok kalendarzowy, zabito zwierzyny łownej: dzików 3 szt., zajęcy 262, królików 1, kuropatw 150, bażantów 6, kaczek 80, razem 502 szt.; szkodników: lisów 22, psów i kotów 74, jastrzębi 257. Razem wszystkiego 759 sztuk.



W roku 1929 zabito zwierzyny łownej: dzików 9, kozłów z podjazdu 1, zajęcy 624, królików 5, cietrzewi na tokach 5, kuropatw 173, bażantów 4, dzikich gołębi 1, słonek 2, bekasów 5, dzikich kaczek 56, razem 885 szt.; szkodników: lisów 16, psów i kotów 3, jastrzębi 19, wron i srok 188,razem 326. Razem wszystkiego w 1929 r. zabito 1211 szt.

Zaznaczam, że stan sarn i dzików dobry. Na kozły było jedno polowanie z podjazdu, na zbiorowych polowaniach do rogaczy nie strzelano. Jeleni obecnie mam 100 szt. i stopniowo się sprowadza. Cietrzewie również rozmnażają się nieźle. Stan kuropatw dobry. Zające będą w tych dniach wpuszczane li tylko krajowe, naogół stan zajęcy niezły, ale wymaga odświeżenia krwi i jeszcze częściowego zasilenia.

ST. KRYŃSKI
Łowczy i Delegat na pow. Opoczyński-Rawski.

Sprawozdanie myśliwskie za 1929 rok z powiatu radomskowskiego.

Stosownie do raportów z 25 majątków ziemskich, Radomskowskiego Towarzystwa Łowieckiego i Nadleśnictwa Państwowego Gidle, ubito w 1929 r.:

Jeleni 3, rogaczy 35, zajęcy 4172, królików 3561, bażantów 879, kuropatw 7002, cietrzewi 105, słonek 40, przepiórek 17, kaczek 977, cyranek 59, kszyków 138, innego ptactwa błotnego 56, psów 572, kotów 544, gołębiarzy 140, innych jastrzębi 529, srok 345, wron 3668, innych szkodników 315, lisów 50, tchórzy 81, łasic 498, kun 3, czapli 13, borsuków 2.

Następujące majątki wykazały najwyższe rezultaty:

a) zwierzyny łownej: Sekursko (2384), Chrząstów (2224), Silnica (1663), Maluszyn (1547);

b) szkodników: Maluszyn (2384), Chrząstów (1174), Radoszewnica (500).

Powiatowa komenda policji państwowej załatwiła spraw karnych z zakresu łowiectwa 304, w czem odebranych broni — sztuk 114.

Zwierzostan poprawia się znakomicie! Przy sprzyjającej pogodzie w czasie lęgów, stan zajęcy, kuropatw, bażantów i królików może dojść do bardzo pokaźnych rezultatów.

Z Oddziału Małop. Tow. Łow. w Krakowie.

Jako jeden z delegatów łowieckich na powiat krakowski, przedkładam sprawozdanie z odbytych polowań gremjalnych w tymże powiecie w ubiegłym sezonie 1929/30.

Towarzystwo Myśl. im. św. Huberta: Obwód łowiecki Tyniec, 2-dniowe polowanie, ilość strzelb 15, — 2 lisy, 80 zajęcy, 6 bażantów, 128 kaczek i w pojedynkę 128 kuropatw.

Radziszów, 12 strzelb, 2-dniowe polowanie, — 53 zajęcy.

Spółka Myśl. „Mogiła“: 20 strzelb, — 60 zajęcy.

Towarzystwo Myśl. im. ś. p. Godzickiego:

Rzozów, 9 strzelb, — 53 zajęcy.

Skawina, 8 strzelb, — 24 zajęcy, — w pojedynkę 69 kuropatw.

Krzecin, 9 strzelb, — 35 zajęcy, 2 bażanty.

Spółka Myśl. „Wisła“:

Ptaszów-Rybitwy, 6 strzelb, — 34 zajęcy.

Czyżyny-Łęk, 8 strzelb, 46 zajęcy.

Inż. Szarek: Kościelniki i część Wyciąża, 12 strzelb, 36 zajęcy.

Mimo srogiej, zeszłorocznej zimy, stan zajęcy i kuropatw był w powiecie krak. zupełnie zadowalniający i wyższy, niż w ubiegłym roku.

Według relacji strażników Tow. Łow. im. św. Huberta, znaleziono już w pierwszej połowie lutego dwa zmarznięte zajączki, a z początkiem marca widziano pojedyńcze młode zające wielkości królika

JÓZEF STILLER, emer. gen. dyw.,
delegat na powiat krakowski.

—o— W dobrach Woropajewskich Konstantego hr. Przeździeckiego dn. 31 stycznia na polowaniu z naganką w 7 strzelb zabito 12 bielaków, 2 szaraki, 2 kaczki krzyżówki i 2 jarząbki, z czego gospodarz: 4 bielaki i szaraka, a p. Kamil Mackiewicz — 3 bielaki i 2 jarząbki.

—o— W Łukawcu pow. wilejskiego u p. Jana Borowskiego padło w ubiegłym sezonie 9 wilków, 2 rysie, 4 lisy, 8 zajęcy i cietrzew.

—o— W leśnictwie Mostejskiem Wileńskie Tow. Myśliwskie urządziło dn. 16 marca polowanie na wilki. Z wziętych w sznury, 3 wilków, zabity został jeden, a 2 uciekły.

—o— W ubiegłym sezonie w okolicach Gródka Jagiellońskiego w Małopolsce zanotowano następujące polowania:

W Bratkowicach p. Wł. Breitera padło na podchodnego, 11 zajęcy, lis i kozioł.

Na polowaniach Kółka myśl.: 8 lisów i dzik.

W Haliczanowie na podch. — 8 zajęcy.

W Janowie W. hr. Grocholskiego: 71 zajęcy, 7 lisów, kozioł, 80 kaczek, 85 kszyków, 12 słonek, 47 psów, 12 kotów, 129 ptaków drapieżnych.

W Kiernicy — 16 zajęcy.

W Lubieniu bar. Adolfa Brunickiego: 19 zajęcy, 8 lisów, 5 dzików, 2 słonki, 30 gołębi i paszkotów, 2 żbiki, wydra, 4 borsuki, 51 ptaków drapieżnych.

W Mełkiniu p. A. Bisanza; 16 zajęcy, 2 lisy, 2 dziki, 5 słonek.

W Rodatyczach: 50 zajęcy, 8 lisów, 7 psów, 23 koty, 6 jastrzębi.

W Rzeczyczanach u p. Kowalczuka 12 zajęcy i lis.

W Stawczanach 21 zajęcy i 13 kaczek.

W Wiszence p. Stankowa: 91 zajęcy i 5 lisów.

W Wołczuchach u p. Szybalskiego 15 zajęcy.

We Wrocowie p. R. Dicka 72 zające.

—o— W lasach ordynacji Chorostkowskiej w Małopolsce u p. Stan. hr. Siemińskiego - Lewickiego w dn. 23, 24 i 25 stycznia w 8 strzelb zabito 6 dzików, w czem 4 odyńce.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Ś. p. Fr. Fischoeder, dyrektor departamentu weterynarji w ministerstwie rolnictwa, zmarł w Warszawie. Od. 1887 r., po ukończeniu Akademji weterynaryjnej w Berlinie, zajmował różne stanowiska w administracji weterynaryjnej, przeważnie na Pomorzu. Następnie przeszedł na służbę w Państwie Polskiem, poświęcając się sprawie uregulowania państwowej służby weterynaryjnej w Polsce i przyczyniając się do opracowania wydania polskiego ustawodawstwa weterynaryjnego, które stało się podwaliną rozbudowy polskiej administracji weterynaryjnej.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

— **Nowe umundurowanie leśników.** — W N-rze 25 Dziennika Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 5 kwietnia roku bieżącego, wydrukowano w pozycji 222 rozporządzenie Rady ministrów z dnia 7 marca 1930 r. o umundurowaniu i oznakach służbowych funkcjonarjuszów administracji lasów państwowych. Rozporządzenie obejmuje 16 paragrafów i kilkanaście tablic rysunkowych. Główniejsze punkty postanawiają: Zasadniczy kolor munduru jest brunatno-zielony („khaki"); guziki z białego metalu (srebrne) z orłem państwowym. Czapki będą obecnie „angielskie" z sukna mundurowego, z czarnym daszkiem. Podano szczegółowe odróżnienia mundurowe dla dyrektorów lasów, nadleśniczych, urzędników od XII do IV kategorji, praktykantów, gajowych, nadzorców leśnych, strażników i strzelców. Podano też rysunki, przedstawiające kordelas niższych funkcjonarjuszów oraz urzędników, i żabkę do kordelasa. Z pośród niższych funkcjonarjuszów obowiązani są do noszenia munduru w służbie: goniec, gajowy, starszy gajowy, strażnik rybacki, strzelec, woźny, nadzorca leśny, szofer i pomocnik leśny. Posiadane już mundury można nosić do zużycia, nie dłużej jednak niż do końca 1931 r.

— **Licytacja broni.** — W sobotę dnia 26 kwietnia 1930 r., o godzinie 10 przed południem, odbędzie się w Limanowej w starostwie (biuro Nr. 5), publiczna licytacja skonfiskowanej broni. Sprzedanych zostanie kilkanaście sztuk broni myśliwskiej i kilka rewolwerów. Do licytacji stanąć mogą tylko osoby, zaopatrzone w karty na broń.

— **Ze zwierzyńca poznańskiego.** — W tych dniach po raz pierwszy zobaczyli bywalcy ogrodu zoologicznego, zrodzone w nim niedawno, czworo tygrysiątek. Z nowych nabytków cieszy się powodzeniem samica-kangur, a zwłaszcza jej młode, wyglądające ciekawie z torby mamusinej.

— **Jastrząb na ulicy.** — Przechodnie ulicy Marsz. Focha w Poznaniu byli świadkami niezwykłego polowania, jakie urządził sobie jastrząb, który w pogoni za wróblem opuścił się na jezdnię. W oczach przechodniów rozegrała się walka, której oczywiście uległ wróbel, dopadnięty przez jastrzębia, tuż przy oknie wystawowem jednego ze sklepów.

— **Rozzuchwaleni kłusownicy.** — Jak częste bywają wypadki rozzuchwalenia się kłusowników i złodziei leśnych, świadczy garść wypadków podanych przez księdza A. T. w „Gazecie Warszawskiej". Zdarzyły się one w przeciągu kilku dni.

W Nowosiołkach został zabity strzałem przez okno nadgajowy lasów hr. Jarosława Potockiego. Zabity nazajutrz miał stawać w sądzie jako świadek w dziewięciu sprawach. Zamordowano w lesie leśniczego lasów ks. Adama Radziwiłła w Demiskowiczach. Miał być świadkiem o zabójstwo gajowego tychże lasów w roku zeszłym. Z zabitych u jednego zostało 4 dzieci drobnych, u drugiego 7-ro od 17 lat do 3 mies., W pierwszym wpadku aresztowanych jest 4-ch chłopów. Przed trzema laty zabito dwóch gajowych lasów prywatnych. W roku zeszłym dano 2 strzały do leśniczego lasów państwowych. Opisane wypadki zdarzyły się na obszarze 15 — 20 klm. kw. To samo się dzieje i na dalszych terenach.

— **Bobry błotne.** — Związek Hodowców Zwierząt Futerkowych stwierdził, że doświadczenia z hodowlą nutryj, czyli błotnych bobrów dały w ostatnich latach doskonałe wyniki. Zwierzęta te, importowane z Ameryki, dostosowały się doskonale do warunków europejskich, a nawet podczas wielkich mrozów w czasie zimy 1929 r. czuły się doskonale i dały zdrowe potomstwo. To też szereg hodowców naszych zaprowadza hodowlę nutryj wobec łatwości chowu tych cennych gryzoniów. Rozwój hoodwli nutryj może mieć poważne znaczenie dla kraju, wzbogacając w przyszłości nasz rynek futrzany w cenne skórki, poszukiwane stale ze względu na ich zalety. Futerko nutryj jest naogół dość znane i często nosi nazwę „małp", odznacza się gęstością podszycia i trwałością. Zwierzęta te są podobne do piżmowców, lecz większe od nich.

Przemysł futrzany w Polsce ogromnie się w ostatnich latach rozwinął i dziś przerabia 90 proc. futer zużywanych na rynku wewnętrznym, tak, iż importuje się tylko 10 proc. zapotrzebowania. Ma on przed sobą bardzo dobre widoki rozwoju na przyszłość.

— **Cło na futra.** — W trosce o uregulowanie bilansu handlowego resorty gospodarcze regulują osobnemi rozporządzeniami cła przywozowe i wywozowe. Świeżo ustalono wysokie cła przywozowe na skóry futrzane. Mianowicie za przywóz skór futrzanych, niewyprawionych, bobrów morskich, lisów czarnych, niebieskich, szenszyli, soboli, fok prawdziwych, gronostajów, pobierać się będzie 10 tys. zł. cła od 100 kg. Od kun, elków, norek, bobrów i osobno niewymienionych — 4 tys. zł. od 100 kg., od cybetów, skunksów— 100 zł. od 100 klg.

— **Hodowla zwierząt futerkowych.** — Sprawa ta znajduje wśród naszego społeczeństwa nader podatny grunt i posiada wielkie widoki rozwoju, wobec nadzwyczajnych warunków naturalnych, sprzyjających w Polsce tego rodzaju bardzo intratnej hodowli.

Należy powitać z uznaniem wysiłek pionierów, torujących tej nowej gałęzi samowystarczalności krajowej, drogi przez zakładanie ferm instruktorskich i placówek, dostarczających zainteresowanym wszelkich, niezbędnych informacyj i rad oraz potrzebnego do hodowli, sprzętu.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

— **Podatek od broni.** — Czy myśliwy, mający zezwolenie na piśmie na termin 6 lat na prawo polowania na pewnym obszarze od właściciela obwodu nia N. T. A. płacić podatek za broń myśliwską, czy też łowieckiego obowiązany jest na podstawie orzeczenie? — **A. Pławski.**

Odp. — Myśliwy, mający jedynie zezwolenie na piśmie polowania w cudzym obwodzie łowieckim, należy właśnie do tej kategorji, która w myśl wyroku Najwyższego Trybunału Administracyjnego może być obłożona podatkiem od broni myśliwskiej, jako przedmiotu zbytku, chyba że prócz tego jest właścicielem lub dzierżawcą obwodu łowieckiego. — **W. W. G.**

— **Zwrot podatku.** — W Nr. 1 „Łowca Polskiego" 1930 roku jest podane, że Najwyższy Trybunał Administracyjny uchylił podatek od broni myśliwskiej jako przedmiotu zbytku; podane jest, że podatek ten pobierał magistrat; zapytuję się, czy ten podatek ma prawo pobierać Wydział Powiatowy, jak to miało miejsce w naszym powiecie Lipnowskim w zeszłym roku, i o ile nie, jaką drogą należy żądać zwrotu zapłaconego podatku. — **W. Niedźwiecki.**

Odp. — Podatek od broni jako przedmiotu zbytku, jest podatkiem komunalnym; mogą go więc nakładać wszelkie związki samorządowe. Jest już rzeczą władzy nadzorczej pilnować, aby podatki te nie były nakładane na jednego płatnika przez dwa związki samorządowe równocześnie. Zwrotu niewłaściwie pobranego podatku można żądać w tej formie, że powołując się na okoliczności powodujące niewłaściwość nałożenia podatku w swoim czasie, należy żądać na podstawie p. b. art. 95 rozporządzenia Prezydenta o postępowaniu administracyjnem (Dz. U. R. P. Nr. 36 z 1928 poz. 341) wznowienia postępowania. — **W. W. G.**

— **Spaniele.** — Gdzie i od kogo można nabyć springer-spaniele lub cocker-spaniele? — **E. Około-Kułak.**

Odp. — Cocker-Spaniele hodował u nas dr. St. Zaborowski i u niego można było czasem dostać szczeniaka. Ponieważ jednak importowaną suczkę, jaką posiadał, przejechał mu samochód, obecnie z tego źródła spanieli otrzymać nie można. Jest w Warszawie kilka psów tej rasy, pochodzących od psów dra Zaborowskiego, adresu jednak ich właścicieli nie posiadamy. Może ogłoszenie w „Łowcu Polskim" pomogłoby w tej kwestji. W przeciwnym razie trzeba importować z zagranicy. — **W. W. G.**

SPROSTOWANIE.

Wskutek trudności technicznych, wynikających z nieprzygotowania maszynek zecerskich do składania formułek matematycznych, — do zamieszczonego w poprzednim numerze „Łowca Polskiego", artykułu p. J. Podoskiego, wkradło się kilka błędów. Poprawienie ich w korekcie i rewizji nie usunęło tych trudności zecersko-technicznych.

Wobec tego, prostując niniejszem odpowiednie ustępy, stosujemy do nich zecerski skład ręczny i powtarzamy całkowicie okres zniekształcony z poprawioną formułką i usunięciem 2 błędów.

Ustęp ten na str. 284 w I szpalcie brzmieć powinien:

a) Im większy kaliber — przy danej energji, tem trudniejszem staje się przebicie. W związku z tem znany praktyczny balistyk amerykański, Mjr. Hatcher, proponuje energję praktyczną pocisku określać w ten sposób, że energję teoretyczną $\left(\frac{m. V^2}{2}\right)$ mnożymy przez powierzchnię przekroju pocisku ($\Pi. R^2$) w centymetrach. Obliczenie to daje wyniki ciekawe, powiększa bowiem bardzo znacznie różnicę między cyframi, wykazującemi energję praktyczną między broniami o różnym kalibrze, których energje teoretyczne są podobne. Uwidocznimy to przykładem:

Pocisk „X" przy kalibrze 7 mm ma $E_0 = 400$ kgm lub 154 jednostki Hatcher'a.

Pocisk „Y" przy kalibrze 9,3 mm ma $E_0 = 400$ kgm lub 265 jednostek Hatcher'a.

W ten sposób uwidocznia się nam odrazu olbrzymia przewaga pocisku o większym kalibrze przy identycznej energji teoretycznej, jestto jednak również dość arbitralny i teoretyczny sposób oceny skuteczności pocisku, aczkolwiek słuszniejszy od E_0.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. — **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.**

W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; ½ — 225 zł.; ¼ — 115 zł.; ⅛ — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.**

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 7-98.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia z nich poprawek i skrótów. Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.—Redaktor przyjmuje w poniedziałki od godziny 5½ do 6½ wieczorem. Biuro czynne od 9 do 3 i od 5 do 7.

Redaktor: **Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Polski Związek Stow. Łowieckich.**

Dobrze skrojone ubranie!...

Marszałkowska 122 Skwara

Tanio — Solidnie — Punktualnie



MYŚLIWI!

Odwiedzajcie i prześlijcie eksponaty na

Międzynarodową Wystawę Myśliwską

która odbędzie się w LIPSKU

MAJ — WRZESIEŃ 1930 r. w połączeniu z

Międzynarodową Wystawą Futer

Na największym niemieckim terenie wystawowym przestrzeni 400.000 m² oddane są do dyspozycji działu myśliwskiego dwie duże hale. W halach tych wystawione są eksponaty Międzynarodowej Wystawy Myśliwskiej oraz Niemieckiej Wystawy Myśliwskiej. Wystawy te bogato ilustrują historję myślistwa, zawierają pokaz trofeów o niebywałych dotychczas rozmiarach; w ramach tych odbędzie się pozatem specjalna wystawa „Zwierzęta, na które się poluje, w sztuce". Specjalną uwagę poświęcono zadaniu myśliwych jako opiekunów zwierzyny oraz gospodarczemu znaczeniu polowań.

W dziale „Przybory myśliwskie" wystawia przemysł amunicji i broni, optyki i pokrewnych gałęzi. Na wolnej przestrzeni w parku umieszczone są główne okazy żywych zwierząt futerkowych całego świata. Wielkomiejski park zabaw oraz kinoteatr dostarczają zwiedzającym wypoczynku oraz różnorakich pouczających rozrywek. Wykazanie ścisłego związku między myślistwem a przemysłem futrzanym jest celem Międzynarodowej Wystawy Futer. Wystawa ta, mieszcząca się w dalszych trzech halach, wywiera imponujące wrażenie.

Wszelkich informacji udziela chętnie

I P A Leipzig C 1. Brühl 70. Abteilung: Jagd.

Bażancich jaj

Szt. 600 będzie do sprzedania w majątku Opaleń pocz. Łomianki z. Warszawska ZARZĄD

PIERWSZORZĘDNY

teren rykowiskowy w Karpatach, cztery tysiące morgów wydzierżawię na lat sześć. Zgłoszenia pod „Rykowisko 6" do Redakcji „Łowca Polskiego".

T. FUKIER Skład Win i Winiarnia

w WARSZAWIE Stare Miasto 27
Telefon 18-47

istnieje od 1610 r.

POLECA: na nadchodzące Święta z bogato zaopatrzonych piwnic pierwszorzędne marki i gatunki win i miodów.

CENY NISKIE.

Dlaczego dzik jest smutny?

— Tatusiu? Co to za zwierzę na tym obrazku?
— To jest dzik.
— A dlaczego on taki smutny?
— Jakżeż nie ma być smutny. Ojciec wieprz, matka świnia i do tego dzika świnia, więc wstydzi się i smuci, że z takiej rodziny pochodzi...

Psie wyścigi.

Macpherson ma charta, Brown także. Umówili się, że za dwa tygodnie urządzą wyścig. Właściciel psa zwycięskiego otrzyma 100 funtów szt.

Macpherson dowiaduje się, że pies Browna miał wypadek i kuleje. Dzwoni do Browna: „Zrzekam się wielkodusznie wyścigu za odstępne w wysokości 10 funtów". Macpherson zgadza się.

Przyjaciele dziwią się, że Brown wspaniałomyślnie zrezygnował z 90 funtów: „Dlaczego nie żądałeś, żeby wyścig się odbył. Twój pies byłby na pewno wygrał.

— Nie wygrałby — zdechł tydzień temu.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka. Warecka 15.